POLITYKA NARODOWA

MIESIĘCZNIK

WARSZAWA MAJ 1938 Nr. 3

TREŚĆ ZESZYTU:

Prenumerata kwartalna (od 1 kwietnia 1938) wraz z przesy

Cena pojedyńczego zeszytu

Rękopisów niezamówionych redakcja nie zwra

Adres Redakcji:
Warszawa
Mokotowska 13, m. 1.
Tel. 9-85-31.

Adres Administr
Warszawa
Al. Jerozolimskie 1
Tel. 9-87-90.

Konto czekowe P. K. O. — 19937

WARSZAWA. MAJ 1938 r. Nr. 3.

POLITYKA NARODOWA

MIESIĘCZNIK

POD REDAKCJĄ

ZYGMUNTA BEREZOWSKIEGO

ROMAN DMOWSKI

GRECJA I NARODZINY EUROPEJCZYKA *)

Gdy ginie jakaś cywilizacja, nie znaczy to, żeby razem z nią znikał z powierzchni ziemi lud, który ją stworzył i żył nią przez wieki. Żyje on, czasem znacznie przerzedzony, dalej na swej ziemi i tylko dostaje obcych panów, którzy narzucają mu swój język, swe pojęcia, swe instytucje, słowem swą cywilizację, czy też wespół z nim tworzą nową, używając go za materiał do powiększenia swego społeczeństwa, lub do budowy nowego, w którym sami tworzą warstwę górną, panującą. Cywilizacja egipska dawno zginęła, ale Egipcjanie w swoich potomkach po dziś dzień żyją. Nie wytępili ich ani Persowie, ani Grecy, ani Rzymianie, ani wreszcie Arabowie. W nędznych dzisiejszych fellahach spotykamy często rysy klasycznych posągów egipskich — tylko są ubodzy i ciemni, mają niską kulturę, wyznają Islam, mówią po arabsku. Wyższe warstwy społeczeństwa są przeważnie arabskimi z pochodzenia.

I gęsta ludność świata egejskiego nie wyginęła. Sprawcy zniszczenia jej cywilizacji nie przyszli po jej życie, ani nawet po ziemię, ale po jej bogactwo. Jedynie koczownicy greccy, posuwający się na południe w poszukiwaniu nowych siedzib, zatrzymani przez morze, zaczęli się w świecie egejskim osiedlać.

Część ludności egejskiej niewątpliwie zginęła w walkach, część zabrana została przez piratów na sprzedaż, jako niewolnicy, a prze-

*) Artykuł niniejszy — podobnie jak opublikowane w poprzednich zeszytach naszego pisma artykuły Romana Dmowskiego — stanowi fragment książki, nad której wykończeniem autor obecnie pracuje.

ważnie niewolnice, poszukiwane pewnie dla swej piękności i elegancji, główna wszakże jej masa niezawodnie nie przestała zamieszkiwać swego kraju, tylko doznała strasznej degradacji.

Na początku wyzuto ją ze wszystkiego, co uderzało chciwe oczy napastników. Następnie łupieżcy musieli się zadawalniać zdobyczą coraz skromniejszą. Grabili też rzeczy coraz mniejszej wartości, grabili przez pokolenia, dopóki nie zeszli do odbierania człowiekowi od ust ostatniego kęsa chleba. Zaczęło się poszukiwanie bogatszego łupu po za granicami świata egejskiego: część piratów zaczęła odpływać, co ułatwiło niezawodnie przybyszom greckim zagospodarowanie się w wyniszczonym kraju.

Spróbujmy sobie wyobrazić położenie ludności miejscowej.

Przed katastrofą była ona w popularnym sensie najszczęśliwszą na świecie. Bogactwo, zbytek, komfort, estetyka życia, wcale wysoki niezawodnie jej poziom umysłowy, brak groźnych nieprzyjaciół, prócz piratów, z którymi sobie radzono jako tako, stąd brak ciężkich obowiązków, życie łatwe i swobodne. Nagle wszystko to się skończyło. Bogactwo złupione i gromadzenie jego niemożliwe. Przemysł, handel ustał. Szukanie zysku, ponad najpierwsze potrzeby człowieka, bezcelowe. Bezcelowe również uczenie się jakiejś wyższego rodzaju pracy. Cała ludność zeszła stopniowo na poziom najnędzniejszej, najniższej egzystencji. Nie wiadomo, ile pokoleń trzeba było, żeby doszła do stanu, który odmalował krótko Thucydydes.

Człowiek, który bardzo rychło niezawodnie przestał czytać i pisać, który zatracił wiedzę o przeszłości, bo ta, żyjąc w ustnej tradycji, coraz bardziej się zacierała, miał naokoło siebie chaos: nie było w kraju władzy, nie było gospodarza, nie było porządku, ani sprawiedliwości. Nie miał o co się oprzeć, mógł polegać tylko na sobie i na najbliższych, na swej osobistej zdolności do obrony, a raczej do uciekania przed niebezpieczeństwem.

Była to egzystencja dzika. Sam on wszakże nie był dziki. Pod czaszką pozostał mu mózg, odziedziczony po kilkudziesięciu pokoleniach, żyjących na coraz wyższym poziomie cywilizacji, w końcu bardzo wyrafinowanej. Mózg ten był zaniedbany, nie wyćwiczony, nie nauczony wyższych rodzajów pracy, ale budowa jego, komplikująca się przez tyle pokoleń, nie mogła w ciągu kilku pokoleń tak wiele się uwstecznić. Zdolności jego, z którymi na świat przychodził, umysłowe i uczuciowe, nie mogły być zdolnościami człowieka dzikiego. Jako istota indywidualna, jako jednostka, musiał on być materiałem na dość wysoki gatunek człowieka. Do tego, żeby nim

zostać, brakowało mu tylko społeczeństwa. Bo człowiek wyższego gatunku moralnego i umysłowego bez społeczeństwa istnieć nie może.

Społeczeństwo wszakże cywilizacji egejskiej zostało zniszczone. Nie mogli go zniszczyć rozbójnicy odrazu, w jednym pokoleniu, ale zniszczyło je piekło anarchii, panujące przez szereg pokoleń po katastrofie. Wytrzebiło ono w duszach ludzi najważniejsze więzy, łączące ich w jedną całość wyższego rzędu, robiące ich cywilizowanym społeczeństwem. W świecie egejskim instynkty społeczne były niezawodnie za słabe, żeby się przed poważniejszym niebezpieczeństwem obronić, ale wystarczały, żeby w bezpiecznych i łatwych warunkach istnieć, żyć bogatym życiem i tworzyć. Teraz zanikły one w takiej mierze, iż społeczeństwo właściwie przestało istnieć.

Prawdopodobnie nigdy i nigdzie w dziejach ludzkości jednostka ludzka nie była tak samodzielną, jak w zniszczonym świecie egejskim. Myślała ona i postępowała na własny rachunek, licząc się tylko z warunkami zewnętrznymi i czując, że poza tym zależy tylko od siebie. Człowiekowi temu nie dyktował nikt, nawet jego własne instynkty społeczne, bo te były w rozkładzie. Więcej niż wątpliwą jest rzeczą, czy to mu dawało szczęście i czy zgodziłby się na ibsenowską tezę: „najsilniejszy jest człowiek, kiedy sam stoi".

Jeżeli świat egejski był takim i upadek jego nastąpił na tej drodze, jak to wyżej przedstawiono, to przyznać trzeba, że nigdy i nigdzie w dziejach ludzkości nie zjawił się człowiek, tak wyzwolony z pod władzy społeczeństwa, jak człowiek egejski po katastrofie. Nigdzie zatym nie był on takim materiałem na człowieka indywidualnego. To nam pozwala zrozumieć Grecję, która miejsce świata egejskiego zajęła, rozwiązać zagadkę grecką. I to nam ukazuje źródło indywidualizmu cywilizacji europejskiej.

W katastrofie egejskiej narodził się Europejczyk.

Dziejów żadnego narodu nie opracowano tak gruntownie, tak szczegółowo, jak dziejów klasycznej Grecji. Dokonał tego wiek dziewiętnasty. Zużytkowano cały istniejący materiał grecki, który do nas doszedł, bo, niestety, z tego, co Grecy stworzyli, wiele nazawsze zginęło. Rozwinęła się, na źródłach greckich oparta, wiedza hellenistyczna, niezmiernie bogata, gdy chodzi o język, twórczość, życie i czyny historyczne Greków.

Zapał, z którym się rzucono do badań na tym polu, pochodził z dwóch źródeł: jednym była wielkość Grecji i podziw, który budziła, drugim — bliskie pokrewieństwo duchowe z Grecją, które Europejczyk XIX stulecia żywo odczuwał. Europa, a zwłaszcza ci, któ-

rzy się badaniom greckim poświęcili, popadli pod hypnozę poezji, sztuki, filozofii, faktów bohaterstwa i ustroju życia greckiego do tego stopnia, że rozszerzali swój zachwyt na wszystko, co greckie, nietylko na to, co piękne, ale i co było niewątpliwą brzydotą. Grecja była dla nich obrazem harmonii — zamykali oczy na rysy, wybitnie kłócące się ze sobą. Źródła skrajnych przeciwieństw w charakterze Grecji w niczym nie było widać.

Pochodziło to przede wszystkim z braku wiadomości o początkach Grecji. Te wiadomości posiada, w niedostatecznym, co prawda, zakresie, dopiero wiek obecny. To wkłada nań obowiązek zrewidowania całej wiedzy o Grecji, do zbadania nanowo materiału, w szczególności greckich historyków, bo z tym, co dziś wiemy, niejeden ustęp znanego autora zrozumiemy całkiem inaczej, niż wczoraj; niejeden potwierdzi nam to, czegośmy się z wykopalisk dowiedzieli.

To, że badania greckie w niedawnej przeszłości stworzyły tak olbrzymi gmach wiedzy, na której dzisiejsza, a może raczej wczorajsza Europa została wykształcona, powoduje nie małą trudność: nie bylejacy pracownicy tę wiedzę stworzyli i nie bylejacy będą umieli ją zrewidować. Dzisiejsi historycy nie śpieszą się z tą rewizją, choć mają poczucie jej potrzeby. Widocznie, nie bardzo czują się na siłach. Nie można się wszakże dziwić, że łaknący prawdy umysł ludzki, nie czekając na tę umiejętną, gruntowną rewizję, niecierpliwie zużytkowuje to, czego się niedawno dowiedział, i dochodzi do uogólnień, niezawodnie zbyt pośpiesznie.

Najwcześniejsze napisy greckie pochodzą z VI wieku, najwcześniejsze zaś pisma historyków greckich z V w. przed Chr. Znaczy to, że między zniszczeniem Krety i cywilizacji egejskiej a chwilą, w której Grecy zaczynają nam mówić o sobie, tysiąc lat blisko upłynęło. Wyjątek stanowi tylko stary epos homerowski, który, acz nie spisany, przetrwał do historycznych czasów.

Przez te tysiąc lat tworzył się naród grecki i organizowała się politycznie Grecja. O tym, że zaczął się tworzyć bardzo wcześnie, świadczy właśnie Homer, w szczególności zaś **Iliada**, która mniejwięcej o pół tysiąca lat pierwsze napisy greckie wyprzedziła.

Z tego, blisko tysiącletniego okresu zamierzchłych dziejów Grecji wyszedł naród grecki, któryśmy poznali na podstawie świetnej spuścizny, którą po sobie zostawił.

Hypnoza, którą wywarła Grecja na Europę XIX w., sprawiła, że tę spuściznę uznano za jedną, harmonijną całość, że pogodzono w niej to, co było wielkie, z tym, co było mizerne; co było wyrazem naj-

wyższej w owe czasy dojrzałości ducha ludzkiego, z tym, co było dziecięce i śmieszne; co było wynikiem świeżości i surowości moralnej, z tym, co świadczyło o perwersji i zgniliźnie. Dopiero teraz, gdy dawna przeszłość odsłoniła nam rąbek swej tajemnicy, gdy pokazała mniej więcej, czym był lud tego kraju przed przyjściem Greków, otwierają nam się oczy na fakt, że jeżeli w Grecji spotkały się rzeczy, które się z sobą nie godzą, które są nie do pomyślenia, w jednym społeczeństwie, które nie mogą wychodzić z jednego źródła, to dlatego, że tu były dwa źródła, że ta Grecja zbudowała się z dwóch całkiem odrębnych ludów, że ta rzekomo harmonijna całość powstała z dwóch, odmiennych pod każdym względem materiałów

Do pracowników przyszłości należy Grecję z tego punktu widzenia zanalizować, wykazać, co w nią wnieśli Ariowie greckiej mowy. a co tkwiło korzeniami w świecie egejskim i w jego upadku, co odżyło w cywilizacji greckiej, w ramach organizacji społecznej, którą stworzyli aryjscy przybysze.

Sama religia i mitologia grecka jest wyrazem tej dziwnej i dziwacznej często dwoistości. Religia dawnych Ariów, kult przodków, przetrwała w Grecji, jako religia domowa, i na niej się oparła mocna organizacja rodziny greckiej. Inna zupełnie była religia publiczna, która, jak dzisiejsze badania wykazują, rozwinęła się z religii świata egejskiego. Zwykłe to zjawisko w starożytnym świecie, że nowi panowie kraju dają się ciężko we znaki jego ludności, ale jego bogów się boją i starają się ich łaski sobie zaskarbić. To też i przybysze aryjscy zaprzyjaźnili się z bogami egejskimi takimi, jak ich poznali, a poznali ich niewątpliwie w postaci zwulgaryzowanej; bo po zniszczeniu cywilizacji egejskiej, po upadku umysłowym jej ludności, po zaniku sztuki pisania, przechowane w ustnej tradycji jej pierwiastki religijne musiały się niezawodnie zwulgaryzować. Pomieszały się niezawodnie rzeczy należące do religii z rzeczami do niej nie należącymi. Znaczna część tego, co nazywamy mitologią grecką, jest pewnie podawanymi z ust do ust przez ciemną ludność resztkami zaginionej literatury egejskiej, nieraz płochymi lub gruntownie niemoralnymi powiastkami. Naiwni barbarzyńcy aryjscy brali je poważnie i podnosili do godności mitów w których z tworami bogatej wyobraźni poetyckiej walczą o pierwszeństwo produkty wykoszlawionej wyobraźni seksualnej.

Ta sama dwoistość w obyczajach. Obok mocno zorganizowanej, patriarchalnej rodziny greckiej mamy usankcjonowanie jawnej prostytucji, podniesienie jej praktykantek do takiej godności, że biorą

udział, jako korporacja, w procesjach religijnych (Korynt), rozpusta publiczna, wyrastająca do rozmiarów instytucji, rozwój wynaturzeń seksualnych, w których Grecy, jak sami to przyznają, stają się mistrzami dla ludów Azji (Persów). [1])

W stosunku do ojczyzny obok wysokich cnót obywatelskich, poświęcenia dla niej i bohaterstwa — gubienie jej dla ambicyj osobistych, warcholstwo i zwyczajna zdrada; obok troski o jej przyszłość i zapewnienie jej dobrych rządów, która u Platona i Arystotelesa prowadzi do idei odgrodzenia ludzi rządzących od pogoni za pieniędzmi, od wszelkich „interesów", i budzi wstręt do wielkiego handlu — zapanowanie w życiu kupiectwa, które szybko buduje bogactwo świata greckiego, a w szczególności Aten i jednocześnie wyrabia Grekom reputację najprzebieglejszych kupców. Wielkie cnoty obywatelskie i żołnierskie dali Grecji napewno nie potomkowie świata egejskiego; natomiast geniusz kupiecki wnieśli do niej nie ci homeroscy „władcy koni", „pogromcy koni", ani nawet najprzemyślniejsi z nich, jak Odysseusz, pan „bezkońskiej". I taki, na którego dworze pierwsze miejsce zajmowali dozorcy krów, kóz i świń, czy też ci ich krewni, którzy po nich do Grecji przybyli. To geniusz rdzennych mieszkańców kraju, którzy stworzyli byli w odległej przeszłości wielką cywilizację kupiecką. Dzięki nim ów koczowniczy, konny w początkach lud grecki tak łatwo wyparł Fenicjan z wód swoich, rozwinął wielką żeglugę i stał się głównym kolonizatorem brzegów Morza Śródziemnego.

Od ilości jednego lub drugiego z dwóch materiałów ludzkich, z których się Grecja zbudowała w tej lub innej jej części, zależał jej charakter. Największy kontrast istniał między dwoma największymi jej ludami: między Atenami, stolicą duchowego życia i twórczości greckiej, jednocześnie zaś głównym centrem handlu i bogactwa, wreszcie ogniskiem największej ruchliwości życia politycznego, a Spartą, umysłowo nieruchliwą, upartą w swych starych pojęciach i podstawach swego życia, czerpiącą potęgę moralną i polityczną ze swej surowości. Wskazówkę do szukania źródeł tej różnicy daje Herodot, gdy mówi o Ateńczykach, jako o narodzie pelazgijskim, o Lacedemończykach zaś, jako o helleńskim. Dodaje on przy tym, że istniejący jeszcze za jego czasów w niektórych punktach Grecji Pelaz-

---

[1]) Herodot, 1,135.

gowie mówią językiem barbarzyńskim (nie greckim), Ateńczycy przeto musieli zaniechać mowy swych przodków i przyjąć grecką. [1])

Sądzić stąd należy, że główna ludność Aten pochodziła z Pelazgów, istniejących w kraju przed przyjściem Greków, Spartanie zaś byli czystymi mniej więcej potomkami Ariów greckiej mowy, którzy zepchnęli ludność miejscową do roli helotów. Co do Pelazgów, nie rozstrzygniętą jeszcze jest kwestia, czy byli oni starymi mieszkańcami świata egejskiego, czy też wcześniejszymi od Greków przybyszami, których cywilizacja miejscowa pochłonęła.

Wielka karta, zapisana w dziejach świata przez Greków, to przede wszystkim karta historii ducha ludzkiego, jego twórczości i jego walki o wyzwolenie z pęt społecznych, którą to walkę uprzytamnia los Sokratesa. Takiej olbrzymiej twórczości, takiego jej bogactwa, takiego mnóstwa jednostek twórczych w stosunku do liczby ludu, który je wydał, nie wykazał nigdy żaden kawałek ziemi.

Tembardziej to jest uderzające, że to wszystko się stało w tak krótkim okresie czasu. Przecież klasyczna Grecja to właściwie jakieś dziesięć pokoleń. Tak, jak nagle zajaśniała po ukazaniu się na widowni dziejowej, nagle się skończyła. Jeszcze nią była za Peryklesa, już nią nie była za Filipa Macedońskiego: za tego zgreczonego barbarzyńcy już nie miała duchów twórczych, nie miała wielkich indywidualności, a to, co myślał o niej Filip, świadczyło, że brak jej było prawdziwych obywateli, uczciwych ludzi.

Grecja klasyczna zgromadziła wielki kapitał cywilizacyjny, ale po wojnie peloponeskiej Grecy już nie byli zdolni go powiększać. Jeszcze go ponieśli do Azji, ale tylko dzięki temu, że poprowadził ich wielki Macedończyk, i jego ludzie, ponieśli go potem do Rzymu, gdy ich Rzymianie podbili i użyli do ozdobienia swego życia. Następnie już istnieli jako cesarstwo wschodnie, które o tysiąc lat przetrwało Rzym, w którym się skrzyżowały wpływy greckie i azjatyckie. Ale to już nie była Grecja i nie była Europa. W łonie Bizancjum istniała właściwa Grecja z Atenami na swym czele, z ich życiem umysłowym, z ich rolą w historii filozofii. Słabe wszakże było to życie, wątła twórczość w porównaniu z tym, cośmy przez Grecję nauczyli się rozumieć.

---

[1]) Her. I, 56, 57. Niektórzy historycy dzisiejsi podają ten ustęp z historyka greckiego, jako jego opinię osobistą. Tymczasem ustęp ten brzmi wyraźnie i widać, że wyraża on opinię panującą, co do której nie było w Grecji wątpliwości. Herodot, gdy wypowiadał przypuszczenie osobiste, mówił to wyraźnie.

W przededniu krótkiej kariery Macedończyków w Grecji nastąpiła w ciągu paru pokoleń przemiana, która zniszczyła społeczeństwo i zniszczyła człowieka indywidualnego. Człowiek indywidualny stracił potęgę ducha, przestał być twórczym, umiał tylko kopiować lub wypaczać to, co zrobili jego ojcowie; jednocześnie zaś zatracił wartości moralne, które rozwinęło w nim życie społeczne pokoleń, cofnął się ku pierwotnej podstawie postępowania, ku bezwzględnemu egoizmowi i tym sposobem zniszczył społeczeństwo

Walkę jednostki przeciw społeczeństwu, tak znamienną dla tej pierwszej historycznej cywilizacji europejskiej, rozpoczynają najsilniejsze umysły, czujące w sobie iskrę twórczą i szukające prawdy. Prawda jest potrzebą ducha indywidualnego, nie społeczeństwa: społeczeństwo potrzebuje dobra, choćby osiąganego drogą ukrywania prawdy i nawet narzucania nieświadomego czy świadomego kłamstwa. Potężny umysł indywidualny namiętnie szuka prawdy, choćby z niej wynikała szkoda

Ci bojownicy prawdy, krępowani często przez społeczeństwo, walczą przeciw niemu, usiłują się wyzwolić z jego pęt umysłowych. W sferze natomiast moralnej najwięksi z nich są sługami społeczeństwa. Są oni Prometeuszami, którzy kradną bogom ogień z nieba, żeby przynieść go ludziom.

Instynkt samozachowawczy społeczeństwa, który mu nakazuje zachować jak najsilniejszą władzę nad jednostką, broni je przed tymi bojownikami i broni zwycięsko, gdy społeczeństwo jest mocne, jednolite. W Grecji wszakże, zbudowanej, jak już dziś wiemy, z dwóch, krańcowo przeciwnych sobie pierwiastków, a które, jak świadczą liczne fakty, jeszcze w czasach historycznych dalekie były od całkowitego się zlania, istotą społeczeństwa była jego niejednolitość, a co za tym idzie jego słabość. Przytem połowę tego społeczeństwa stanowili potomkowie świata egejskiego, skrajnie rozwinięci w kierunku indywidualizmu. Wydawali oni w dużej liczbie duchy indywidualne i stanowili podatne środowisko dla ich powodzenia.

Od zwycięstwa tych duchów zaczyna się proces indywidualizacji Greka, ale na nim się nie kończy. Za tymi pionierami idzie coraz większa liczba: walka przeciw społeczeństwu przenosi się z dziedziny umysłowej na moralną, prowadzą ją już nie duchy wybrane, ale ludzie przeciętni, kierujący się świadomie czy nieświadomie pobudkami coraz mniej wysokiej natury. Z początku łudzą się oni często, że są Prometeuszami, choć nie kradną żadnego ognia bogom, a myślą o zdobyczach dla siebie.

Im bardziej rośnie ta armia, walcząca ze społeczeństwem w imię jednostki, tym silniej zapanowują w niej ludzie praktyczni, szukający korzyści osobistej. Wyrazicielem jej staje się coraz mniej filozof, a coraz więcej kupiec. W walce o wyzwolenie z pęt społecznych coraz mniej chodzi o pęta umysłowe, a coraz więcej o moralne, o pozbycie się obowiązków, nakazów postępowania tak, jak tego wymaga dobro społeczeństwa, i unikania tego, co społeczeństwu szkodzi, ale o stworzenie sobie życia bez poświęceń. Szybko się rozkładają zwyczaje, obyczaje, wewnętrzne nakazy moralne, którymi społeczeństwo trzyma jednostkę w swej władzy — przeciwstawia się jej zasadę postępowania tak, jak to każdemu jego rozum, a właściwie jego ślepy egoizm dyktuje. Ginie poczucie obowiązku oddawania społeczeństwu czegokolwiek swego, co jednostka osobiście posiada. Społeczeństwo stopniowo upada, przestaje istnieć.

Cóż się wtedy dzieje z jednostką ludzką? Walka między jednostkami, coraz gorzej regulowana przez społeczeństwo, zaostrza się coraz bardziej. Jednostka wyższa, lepsza ginie, bo może zwyciężyć tylko w oparciu o społeczeństwo i jego instytucje, bo, z drugiej strony coraz mniej jest tych, którzy jej dzieło rozumieją, umieją ocenić. Jednostka przeciętna coraz bardziej jest bezbronną, gdy spotyka gorszą od siebie. Wynikiem jest upadek człowieka indywidualnego, szybkie jego cofanie się z poziomu, na który go podniosła cywilizacja, do poziomu bardziej pierwotnego, na którym postępowanie jego uzależnia się coraz więcej od jego egoizmu, od instynktów zwierzęcych.

Tak cywilizacja grecka, która podniosła człowieka na wyżyny, nieznane przedtem nigdzie, potem go szybko ściągnęła na dół, duchowo zniszczyła. Ten upadek powtarzał się z rozmaitą siłą i później w dziejach Europy, której cywilizacja wyszła z greckiej kolebki.

W wielkiej poezji, którą Europa w ciągu swych dziejów wydała, wiele jest prometeizmu. W tragedii wszakże Prometeusza brak ostatniego aktu — najstraszniejszego, któryby przedstawiał jego metamorfozę w bliskim jego potomstwie, powrót do niższych instynktów. Symbol tego powrotu możnaby widzieć w legendzie „utrefionej" Cyrce i w tych stworzeniach, w które zamieniała swych gości.

ZYGMUNT BEREZOWSKI

TAKTYKA SUDECKA W POLSCE

Dnia 7 maja r. b., Centralny Komitet Ukraińskiego Nacjonalno-Demokratycznego Objednania (U. N. D. O.) odbył posiedzenie na którym uchwalił bardzo charakterystyczną deklarację.

W deklaracji tej (przytaczamy za „Kurierem Polskim") Undo stwierdza, że zamiast normalizacji stosunków, społeczeństwo ukraińskie stoi przed zjawiskiem bojowej mobilizacji przeciw ukraińskiemu życiu narodowemu, ujawniającej się — zdaniem „Undo":

1) w przeciąganiu osób narodowości ukraińskiej obrządku greko - katolickiego na obrządek rzymsko - katolicki, osób prawosławnej wiary na katolicyzm, przekształcaniu cerkwi prawosławnych na kościoły oraz prześladowaniu greko - katolickiego i prawosławnego duchowieństwa;

2) w systematycznej akcji tworzenia odrębnych plemion, jak np. Rusinów, Łemków, Hucułów i t. d., albo w dążeniu do wynarodowienia drobnej szlachty przy pomocy propagandy;

3) w wykluczeniu włościan ukraińskich od nabywania ziemi przy parcelacji większej własności;

4) w odbieraniu prawa do nauki i wychowania dzieci ukraińskich w ich języku rodzimym przez nauczycieli Ukraińców w szkolnictwie powszechnym;

5) w odsuwaniu elementu ukraińskiego od udziału w samorządzie;

6) w eliminowaniu Ukraińców od posad w służbie państwowej;

7) w ograniczaniu gospodarczego rozwoju ludności ukraińskiej;

8) w represjach wobec ukraińskiego życia kulturalnego;

9) w ograniczeniu praw obywatelskich i swobody organizacji w strefie granicznej;

10) w negatywnym stosunku budżetu państwa do gospodarczych, oświatowych i kulturalnych potrzeb narodu ukraińskiego.

Umyślnie przytaczamy w obszerniejszym streszczeniu pretensje U.N.D.O., aby czytelnik wyrobił sobie dokładnie zdanie o ich „szczerości", oraz o dążeniach, jakie żywią ukraińskie koła polityczne. W świetle tych pretensji, nasze ziemie południowo-wschodnie wyglądają jak kraj obcy, przemocą zabrany i przemocą polonizowany. Ukrainizm, który jest ruchem politycznym pewnej części ludności ruskiej, podniesiony jest tu do godności jedynego prawowitego gospodarza i reprezentanta tych ziem, uważającego za swoje prawo i obowiązek bronienia ich przed polonizacją i łacinizacją.

To, że ziemie o których mowa od wieków stanowiły nierozdzielną część państwa polskiego, że są historycznym obszarem naszej cywilizacji, że od zarania dziejów naszych są zamieszkałe przez szczepy lechickie i ruskie, że ukrainizm znany jest tam zaledwie od lat kilkudziesięciu, że popierany był przez zaborców kosztem odwiecznej polskości tych ziem, wyłącznie w antypolskich celach politycznych — mało wzrusza autorów deklaracji U.N.D.O. Również nie liczą się oni z tym, że duży odłam ludności ruskiej wcale nie przyznaje się do ukrainizmu, podobnie jak nie chcą uznać oczywistych faktów coraz liczniejszego, dobrowolnego powrotu zrutenizowanej w okresie niewoli ludności polskiej do swej narodowości i do wiary ojców.

Ruch ukraiński, którego celem głównym jest zdobycie na obszarach, zamieszkałych przez ludność, posługującą się mową ruską niezależnego państwa i wytworzenie w tym państwie narodu ukraińskiego konsekwentnie zmierza w tym kierunku i pod kątem tych dążeń ocenia politykę polską.

Dążenia te, przetłumione ostatnio dzięki licznym okolicznościom zewnętrznym, obecnie zaczynają ponownie przybierać na sile. Wyrazem tej zmiany jest między innymi deklaracja Komitetu Centralnego U.N.D.O., w szczególności zaś jej postulaty polityczne.

Postulaty te są niebylejakiej natury. U.N.D.O. domaga się uznania Ukraińców w Polsce za oddzielną osobowość narodową, a co za tym idzie za podmiot prawa państwowego. Domaga się nadto wprowadzenia autonomii terytorialnej „na wszystkich ziemiach, zamieszkałych przez naród ukraiński", stanowią one bowiem — zdaniem Komitetu Centralnego U.N.D.O. — jednolitą geo-polityczną i gospodarczą całość. W zakończeniu deklaracji, U. N. D. O. wzywa społeczeństwo ukraińskie do ścisłego zjednoczenia się i wykazania jak największej aktywności w walce o powyższy program.

Czytając tę deklarację, trudno wyzbyć się wrażenia, że jest ona

żywym naśladownictwem taktyki partii sudecko-niemieckiej w Czechosłowacji. Podobne sformułowania, identyczne dążenia i ta sama linia taktyczna, jaką widzimy u Henleina. Należy się spodziewać, że dalsze rozwinięcie tej taktyki uczyni podobieństwa jeszcze bardziej uderzającymi.

„Kurier Polski", a więc pismo bardzo dalekie od nacjonalizmu, pisząc o deklaracji U.N.D.O., stwierdza, że „zapoczątkowana w roku 1935 wobec Ukraińców przez ówczesnego ministra spraw wewnętrznych Kościałkowskiego polityka normalizacji kończy się wręcz sensacyjnym bankructwem".

Ukraińcy wypowiedzieli zawartą z rządem ugodę, zażądali autonomii terytorialnej i usiłują dokonać konsolidacji wszystkich swych sił celem przeprowadzenia walki o ten program.

Deklaracja U.N.D.O. — jak słychać — została poprzedzona przez zjednoczenie różnych ugrupowań ukraińskich w Niemczech i Austrii, które nastąpiło natychmiast po Anschlussie. Ta okoliczność rzuca sporo światła na pośpiech z jakim koła ukraińskie w Polsce przystąpiły do sformułowania swych nowych żądań i do organizowania na nowych zasadach swojej polityki względem państwa polskiego. Nie trzeba bowiem zapominać, że sprawa ukraińska była i jest jednym z narzędzi polityki niemieckiej w Europie wschodniej i że nie należy oddzielać zbytnio poszczególnych faz jej rozwoju od ogólnego planu tej polityki. Po Anschlussie Austrii do Rzeszy, Niemcy stanęły wobec konieczności ustosunkowania się do państw Europy środkowej i wschodniej, wobec konieczności zapoczątkowania względem nich polityki, wynikającej z nowego położenia Rzeszy i jej nowych zadań. Próby tej nowej polityki widzimy na terenie Czechosłowacji, przejęcie zaś przez ruch ukraiński w Polsce taktyki sudeckiej oraz nagłe jego nasilenie wskazywałoby na to, że zasady stosowane wobec Czechosłowacji mogą się stać ogólną zasadą polityki niemieckiej w Europie środkowej i wschodniej. Polegała by ona na dążeniu do rozbicia spoistości wewnętrznej państw położonych na tym obszarze, osłabienia ich za pomocą fermentów narodościowych i autonomii terytorialnych i uczynienia z nich — w następstwie — łatwego terenu politycznych i gospodarczych wpływów niemieckich.

Mimo istnienia osi Rzym—Berlin, położenie Rzeszy niemieckiej po Anschlussie jest tego rodzaju, że nie może ona zachować się biernie w stosunku do państw środkowo i wschodnio-europejskich i musi dążyć — jeśli nie do narzucenia im swojej hegemonii, — to przynaj-

mniej do uczynienia z nich siły jak najmniejszej. Znając zaś nową taktykę niemiecką i mistrzowską metodę wyzyskiwania przez nich spraw narodowościowych, można z łatwością przewidzieć, że dążenia te skierowane będą na tą właśnie, a nie inną drogę. Niektóre koła polityczne w Polsce nie doceniają dotychczas ogólniejszego znaczenia tego co się dzieje w Czechosłowacji, nie zdają sobie należycie sprawy z charakteru tego doniosłego procesu politycznego, jaki zapoczątkowała tam polityka niemiecka i nie mogą zdobyć się na wyobraźnię — jaki będzie dalszy jego przebieg i następstwa.

Tymczasem sprawa zarysowuje się coraz jaśniej. Równolegle do rozwijających się wypadków w Czechosłowacji, rozpoczyna się w Polsce mobilizacja mniejszości niemieckiej i nagłe nasilenie ruchu ukraińskiego. W szczególności to ostatnie stanowi objaw bardzo charakterystyczny, mający swoje wielorakie znaczenie i nakazujący daleko posuniętą czujność.

Ruch ukraiński, z punktu widzenia interesów i planów niemieckich, nie ogranicza się do zadań osłabienia wewnętrznego Polski. Posiada on dla polityki niemieckiej znaczenie ogólniejsze, wiąże się z zagadnieniem rosyjskim i z planami ewentualnego opanowania obszarów sowieckich. Utrwalenie się wpływów niemieckich na tych obszarach, a nawet prowadzenie wojny z Rosją — z punktu widzenia niemieckiego — nie da się pomyśleć bez szerokiego ujęcia kwestii ukraińskiej. Wielka wojna zarysowała pod tym względem bardzo wyraźnie zamiary niemieckie, a pokój brzeski pozostał na zawsze pomnikiem — nie zrealizowanych wprawdzie, ale drobiazgowo opracowanych planów ukraińskich Rzeszy.

Nie zamierzamy na tym miejscu wyjaśniać szczegółowo, czem grozi Polsce realizacja tych planów. Publicystyka naszego obozu tyle razy niemi już się zajmowała i nagromadziła tyle argumentów, przemawiających przeciwko nim, że uważamy się obecnie za zwolnionych z obowiązku powtarzania tego wszystkiego raz jeszcze. Wystarczy zaznaczyć, że powstanie niezależnego państwa ukraińskiego i wejście jego w ściślejszy związek z Niemcami było by równoznaczne z ostatecznym otoczeniem Polski i sprowadzeniem jej do roli kolonii niemieckiej oraz groziło by utratą województw wschodnich i południowo-wschod. po Bug i San. Sprawa ta jest tak oczywista, że nie będziemy się nad nią dłużej rozwodzić, tym bardziej, że w obecnej chwili chodzi nam o inną stronę tego zagadnienia. Ukraińskie plany Rzeszy niemieckiej są dobrze znane nie tylko w Polsce. Są one zna-

ne i w Moskwie, gdzie przywiązują do nich bardzo dużą wagę. Dlatego też wzmożenie się ruchu ukraińskiego w Polsce i jego walka o autonomię terytorialną, pociągnie za sobą specyficzną akcję komunistyczną, zmierzającą do tego, aby wzbierającemu ruchowi odebrać, w miarę możności, antyrosyjską postawę przez zaszczepienie mu pierwiastków komunistycznych.

Już oddawna daje się zauważyć dwa nurty w ruchu ukraińskim. Jeden reprezentowany przez różne ugrupowania nacjonalistów ukraińskich i drugi wynikający z akcji „Komunistycznej partii zachodniej Ukrainy" oraz licznych jej przybudówek. Wzmożenie się działalności nacjonalistów ukraińskich i walka ich o autonomię terytorialną automatycznie pociągnie za sobą nasilenie akcji komunistów ukraińskich, którzy do walki tej przystąpią. W ten sposób zastosowanie przez U.N.D.O. — prawdopodobnie przy poparciu z zewnątrz — taktyki sudeckiej grozi Polsce niebezpieczeństwami wielorakiej natury i następstwami, których działanie odczuć możemy na całym obszarze wschodnim naszego państwa.

Pragnęliśmy wykazać pokrótce na czem polega ogólniejsze znaczenie tego procesu, jaki zapoczątkowany został przez politykę niemiecką w Czechosłowacji i jakimi niebezpieczeństwami grozi przerzucenie go na teren Polski. Obraz będzie pełniejszy, jeśli uprzytomnimy sobie, że oprócz sprawy ukraińskiej, oprócz akcji komunistycznej i innych ruchów odśrodkowych, mamy w kraju zaognioną kwestię żydowską, której charakter, waga i znaczenie mówią same za siebie. Sprawa ta — niezależnie od tego co powyżej napisaliśmy o nowych niebezpieczeństwach, grożących Polsce — głęboko rewoltuje nasze stosunki, przyczyniając się do ciężkiego kryzysu wewnętrznego i osłabienia naszej pozycji zewnętrznej.

W tym stanie rzeczy państwo polskie musi niezwłocznie podjąć konsekwentną i stanowczą politykę, zmierzającą do skutecznego opanowania rozkładu, jaki usiłują mu zaszczepić. Musi nie tylko ustalić w całej swej działalności jednolity i zgodny z realnymi interesami narodu stosunek do poruszonych wyżej zagadnień, ale zabrać się, nie odkładając, do uporządkowania całości naszych stosunków wewnętrznych.

Nie może bowiem na dłuższą metę trwać bezkarnie taki stan rzeczy, w którym państwo nie opiera się należycie na społeczeństwie, nie czerpie zeń potrzebnej dla swego rozwoju energii twórczej, nie utożsamia się z narodem Forma rządu i charakter, nadany naszemu

państwu w ciągu ostatniego dziesięciolecia, nie sprzyja najwidoczniej ani rozwojowi twórczości politycznej, ani rozkwitowi działalności gospodarczej. Rzadko gdzie bowiem da się zaobserwować taka jałowość życia politycznego, skupionego dookoła instytucji oficjalnych jak u nas. Życie to sprowadza się do niekończących się rozgrywek osobistych i grupowych, do zaciętej walki przeróżnych koterii o żłób, do nieznośnej reklamy coraz to nowych — jednako beztreściwych — haseł i udających mężów opatrznościowych — miernot. Dawnośmy już nie przeżywali takiego zmierzchu i upadku życia publicznego.

A najważniejsze, że dzieje się to w czasie, kiedy nasz sąsiad zachodni przechodzi niebywały renesans sił narodowych, kiedy jego potęga rzuca już groźny cień na całą Europę i kiedy w świecie zachodzą głębokie przeobrażenia i przemiany, przygotowujące nową przyszłość państw i narodów. Kto zupełnie objektywnie zestawi potęgę prądów nurtujących życie polityczne świata i skalę zachodzących w nim zmagań z poziomem i nasileniem twórczości politycznej naszych kół oficjalnych, ten z łatwością zda sobie sprawę z niebezpiecznej dysproporcji, jaka tkwi w tych zjawiskach.

Czy oznacza to, że Polska niezdolna jest do większego twórczego wysiłku i do dotrzymania kroku innym narodom? Na pytanie to każdy znajdzie odpowiedź jeśli — ominąwszy szczyty reprezentacyjne — przyjrzy się bliżej szerszym kołom społeczeństwa polskiego. Dojrzy tam wszystkie bodaj dane, potrzebne na to, aby zapewnić państwu i narodowi wielką przyszłość. Nadewszystko, znajdzie tam wiele jeszcze — znacznie więcej niż u niejednego narodu na zachodzie — bezinteresownego stosunku do sprawy publicznej, bezinteresownej miłości kraju i gorącego pragnienia jego wielkości. To co nacjonalizm na Zachodzie musiał wytwarzać w zdemoralizowanych przez liberalizm i marksizm masach zapomocą usilnej propagandy, w Polsce istnieje jako następstwo stuletniej walki o wolność, w której służba publiczna znaczona była tylko ofiarami i nie rokowała żadnych nagród oraz pomyślności materialnej.

Z masami polskimi można dokonać wielkich rzeczy i nie ich jest winą, że tkwiąca w nich energia twórcza nie została w dostatecznym stopniu wyzyskana. Kryzys polityczny polski ma swoje źródło nie w masach, ale w kołach kierowniczych, w ich pochodzeniu i charakterze.

Nie zamierzamy dziś szerzej zajmować się tą sprawą, pragniemy tylko stwierdzić, że posiadamy w kraju — mimo kryzysu poli-

tycznego, w jakim od dłuższego czasu już się znajdujemy — siły dostateczne na to, aby sparaliżować nowe niebezpieczeństwa, jakie nam grożą. Dopóki nie ulegną zmianie stosunki polityczne w Polsce, siły te muszą działać samorzutnie, w charakterze inicjatywy społecznej, podobnie jak działają dotychczas wszędzie tam, gdzie machina państwowa nie przejawia zgodnej z dążeniami społeczeństwa działalności. Już wiele doniosłych spraw zostało w Polsce w ten właśnie sposób postawionych i narzuconych nie tylko opinii publicznej, ale i kołom kierowniczym. Wystarczy chociażby przypomnieć początki akcji antyżydowskiej, represje jakie w związku z nią spadły na ruch narodowy i szybki jej postęp nawet w tych kołach, które do niedawna były jej otwarcie wrogie.

Podobnie rzecz będzie się miała i teraz, kiedy pojawiająca się w Polsce taktyka sudecka stawia przed nami nowe zadania i zmusza do nowych wysiłków. Wysiłki te nie będą bylejakie. Aby zdać sobie sprawę z ich rozpiętości i znaczenia, należy chociażby chwilę zastanowić się nad istotą tych procesów, jakie doprowadziły po wielkiej wojnie, na obszarze środkowej i wschodniej Europy do całkowitej zmiany układu politycznego. Powstały tu nowe państwa, a wiele dawnych zmieniło swoje granice.

Stało się to na skutek odrodzenia narodowego wielu ludów, zgodnie, zresztą, z ewolucją, która dokonała się na tym obszarze w ciągu wieku XIX-ego.

Charakterystyczną cechą tego obszaru jest jednak to, że granice etnograficzne są tu jeszcze dość płynne, nieokrzepłe i nie zawsze pokrywają się z granicami politycznymi. Ponadto obszar ten jest głównym miejscem zamieszkania żydostwa, co nadaje stosunkom wschodniej i środkowej Europy specyficzny, różniący je od Zachodu charakter. W tym stanie rzeczy, państwom zainteresowanym w sprawach Europy środkowej i wschodniej, jest stosunkowo łatwo wyzyskać prądy narodowe, rzeczywiste, czy też sztucznie rozbudzone ambicje celem rozsadzania spoistości państwowej niemiłych sobie partnerów. Wszystko wskazuje na to, że momenty narodowościowe będą w najbliższym czasie odgrywały dużą rolę w polityce wewnętrznej i zewnętrznej państw, położonych w środkowej i wschodniej Europie.

Dlatego też, chcąc skutecznie temu przeciwdziałać, należy opanować ten czynnik słabości i jaknajrychlej skonsolidować ostatecznie swój obszar państwowy. Uczynić to można zapomocą stanowczej

i konsekwentnej polityki, prowadzonej w duchu nacjonalizmu i popartej przez całe społeczeństwo, świadome znaczenia i wagi tego wielkiego dzieła. Próba zaszczepienia w Polsce taktyki sudeckiej powinna stać się punktem zwrotnym w naszych stosunkach politycznych i otworzyć oczy wszystkim tym, którzy — już to ze względów oportunistycznych, już to ze względu na to, że nie rozumieją istoty położenia — przyczyniają się do utrzymywania Polski w bezwładzie wewnętrznym.

KAROL STOJANOWSKI

CZECHOSŁOWACJA A INTERESY POLSKI

W ostatnich czasach jesteśmy świadkami wytwarzania się w Polsce nastrojów i propagandy prowęgierskiej. Propaganda ta ma przytem to do siebie, że ostrze jej skierowuje się wyraźnie przeciw Czechosłowacji. Przyłączenie Austrii do Niemiec propagandę ową bardzo poważnie wzmogło. Anschluss stał się niejako nowym punktem wyjścia do nawoływań o ściślejsze związanie losów Polski z Węgrami. Wedle wywodów ośrodków tej propagandy ma to być tama przeciw niemieckiemu naciskowi na wschód. Postarajmy się tedy najpierw przypatrzeć się jak i o ile Anschluss zmienił sytuację geopolityczną Polski, ażeby pod tym kątem móc obejrzeć także wartość powyższej propagandy.

Niemcy wzmogły się bardzo znacznie przez opanowanie Austrii. Zyskały one 84 tysiące kilometrów kwadratowych obszaru oraz około siedmiu milionów ludności. Poza żydowską ludnością i pewną ilością Czechów jest to ludność niemiecka, ludność, która okazała, jak to było można stwierdzić choćby w czasie zajmowania Austrii przez Niemcy, zdecydowaną wolę połączenia się z Rzeszą. Już samo powiększenie niemieckich sił politycznych stawia Polskę w stosunku do Niemiec w sytuacji dość ciężkiej.

Jeszcze ważniejsze zmiany spowodował Anschluss w dziedzinie niemieckiego położenia geopolitycznego. Przyłączenie Austrii bardzo wzmocniło pozycję południowych Niemiec. Niemcy dzisiejsze uzyskały dogodną podstawę geograficzną i strategiczną w stosunku do Francji i do Włoch. Zwłaszcza Włochy zostały poważnie zagrożone, Austria bowiem stała się niemieckim klinem stale odtąd zagrażającym Adriatykowi.

Nowa pozycja geograficzna Niemiec zagraża na wschodzie nie tylko Włochom. Zagraża ona właściwie wszystkim państwom, położonym na wschód od Rzeszy. Najpierw tedy zagraża istnieniu i niepodległości Czechosłowacji. Niemiecka Austria bowiem i niemiecki

Śląsk otaczają Czechy pod względem strategicznym. Nadobitek w Czechosłowacji mieszka powyżej trzech milionów Niemców. Siedzą oni w zwartym zasięgu na pograniczach dzisiejszej Rzeszy. Zjednoczenie Niemiec postawiło też Polskę w cięższe położenie strategiczne. Jeśli bowiem spojrzeć na Polskę jako na część zachodniej Słowiańszczyzny, w skład której wchodzi Polska i Czechosłowacja, to jasnym się stanie, że ta większa całostka zachodnio-słowiańska uległa niebezpiecznemu oskrzydleniu przez niemiecki organizm państwowy. Austria i Prusy Wschodnie zamykają Polskę i Czechosłowację jakby kleszczami. Niemcy mają pozatym możliwości polityczne przedłużenia na wschód owych kleszczy bez żadnej wojny. Przecież Litwa i Węgry w dzisiejszej sytuacji mogą, przy sprzyjających okolicznościach, stać się wassalami niemieckimi. Oba te państewka mają duże apetyty polityczne, które mogą popróbować w służbie niemieckiej, zaspokoić.

Przyłączenie jednakże Austrii do Niemiec pociąga za sobą dla nich nie tylko same korzyści. Jest ono również źródłem kłopotów i trudności, które będą do pewnego stopnia ograniczały niemiecką aktywność zewnętrzną. Wysuwa się tu najpierw kwestia politycznego zasymilowania Austrii. Austria bowiem, chociaż jest krajem niemieckim, posiada odmienną przeszłość polityczną, inny charakter i częściowo inną cywilizację. Wystarczy tu przypomnieć katolickość Austrii. Wynikających z tego oporów austriackich nie należy oczywiście przeceniać, ale nie należy ich także lekceważyć.

Ważniejszym jest jednak fakt nawiązania przez Niemcy — dzięki inkorporacji Austrii — szeregu nowych konfliktów z sąsiadami. Najogólniej biorąc uderzył Anschluss w interesy Francji, Szwajcarii, Włoch, Jugosławii, Czechosłowacji i Polski. Można powiedzieć, że jedynie interesy Anglii narazie nie zostały dotknięte. Oczywiście nie wchodzi tu w rachubę zagadnienie belgijskie. Belgia bowiem została w pewnej mierze zagrożona tak samo jak Francja, a zatem pośrednio ostatnie wypadki mogą się zwrócić także i przeciw Anglii. Na razie jednak dać one mogą Anglii pewne korzyści w postaci odciążenia jej na odcinku włoskim.

Najogólniej zatym mówiąc, zjednoczenie Niemiec pogorszyło bardzo naszą sytuację polityczną i bardzo poważnie wzmocniło zarówno niemieckie możliwości jak też niemieckie pokusy do szukania podbojów na wschodzie. Równocześnie jednak dało ona nam większe możliwości i nawet większą swobodę ruchów w wyborze sprzymierzeńców.

Jeżeli tedy trzeba zastanawiać się nad wyborem sojusznika czy sojuszników dla celów zahamowania niemieckiej ekspansji na wschód, to nie jesteśmy skazani tylko na Węgry, ale — jak poprzednio wspominałem — mamy szereg państw o wiele większych i silniejszych, a przede wszystkim o wiele bardziej zagrożonych przez niemieckie parcie na wschód aniżeli Węgry. Pomijam na razie Czechosłowację, gdyż jej poświęcę rozważania specjalne. Ale przecie możemy myśleć o sojuszu polsko - włoskim i polsko - jugosłowiańskim, nie mówiąc o Francji. Przecież Niemcy, posiadając Austrię, muszą prędzej czy później pokusić się o zdobycie dostępu do Adriatyku i uderzyć dzięki temu w najżywotniejsze interesy Włoch i Jugosławii. Żeby jednak te możliwości wyzyskać, trzeba przede wszystkim nie popsuć je przez nierozważne rozstrzygnięcie problemu, któremu na imię: z Węgrami czy Czechosłowacją?

Nastroje antyczeskie w Polsce opierają się raczej na podstawach uczuciowych, chociaż nie brak tu i momentów rozumowo-politycznych. Nie ulega wątpliwości, że u podstaw wszelkich prądów antyczeskich leży podstępne zabranie Polsce Śląska Cieszyńskiego. Fakt ten bardzo głęboko ugodził polskie poczucie godności narodowej. Następnie pogłębiło nastroje antyczeskie systematyczne czechizowanie Polaków śląskich. Dużo też nieufności do Czechów wywołało stałe i systematyczne wygrywanie przeciw Polsce kwestii ukraińskiej. Wreszcie poważne zaniepokojenie wywołała w ostatnich latach polityka czechosłowacka, wprowadzająca Sowiety za Karpaty przez sojusz wojskowy i polityczny, zawarty pomiędzy obu tymi krajami.

Chcąc wyczerpać wszystkie przyczyny natury rozumowo-politycznej, nie od rzeczy będzie także wspomnieć o lekceważeniu Czechosłowacji jako państwa. Przecenia się u nas rzekomą słabość i rozkład państwa czechosłowackiego. Przecenia się siłę Niemców w Czechosłowacji. Niedocenia się wreszcie walorów wojskowych Czechosłowacji. Na tym ostatnim fakcie zaciążyły osobiste wspomnienia polskich legionistów, dowodzących dzisiaj naszą armią. Legioniści nie mają o Czechach dobrych wspomnień jako o żołnierzach z byłej armii austriackiej. Zapominają jednakże o tym, że Czesi w czasie wojny światowej celowo zupełnie unikali frontu i poddawali się nieprzyjaciołom Austrii. To była forma walki o niepodległość Czechosłowacji i to forma dość skuteczna. Inaczej prawdopodobnie będą oni bić się w swoich własnych interesach narodowo-państwowych. Nakoniec należy jeszcze wspomnieć o zastarzałej niechęci polsko-galicyjskiej do Czech, powstałej w nienormalnej atmosferze monarchji

austriacko-węgierskiej. Monarchja ta przez długie lata celowo podsycała polsko-czeski antagonizm. W okresie naszego życia państwowego odegrały, zapewne bardzo dużą rolę wpływy niemieckich agentur, działających zarówno w Czechosłowacji jak i w Polsce. Przecież jeśli Niemcy na serio chcą iść na wschód, byli by nierozsądni, gdy by nie próbowali utrudnić porozumienia obu państw zachodnio-słowiańskich. Stąd zapewne robią one wszystko, aby nas z Czechosłowacją poróżnić.

Wszystkie jednak nieporozumienia i zadrażnienia nie leżą ani w naszym ani w czeskim interesie, zwłaszcza teraz, kiedy Niemcy dokonały Anschlussu z Austrią i posiadły sporo możliwości zwrócenia swej siły przeciw Czechosłowacji i Polsce. Dlatego też należy spojrzeć na zagadnienie ułożenia stosunków sąsiedzkich nie pod kątem uczuć, wywołanych przeszłemi doświadczeniami, ale z punktu widzenia polskich interesów politycznych, a zwłaszcza bezpieczeństwa Polski od strony Niemiec.

Powody nastrojów antyczeskich wzmacniają w pewnej mierze i organizują nastroje prowęgierskie. Specjalnie chciałbym tu podkreślić oddziaływanie w tej sprawie niemieckich suggestyj. Oddziaływanie to idzie dwiema drogami. Pierwsza to droga bezpośrednia, prowadząca poprostu przez propagandę niemieckich agentur politycznych, trudna do uchwycenia, ale istniejąca napewno. Druga polega na tym, że pewne nasze ośrodki polityczne znajdują się pod wielkim urokiem niemieckiej siły politycznej. Urok ten prowadzi do kapitulacji przed niebezpieczeństwem niemieckim, a co zatym idzie do ślepego i bezwolnego ulegania naciskom niemieckich koncepcyj politycznych. Ten typ ludzi jest przekonany, że Niemcy w dziedzinie zewnętrznej mogą zrobić wszystko co się im żywnie podoba, a zatem należy im się z miejsca poddać i pójść dobrowolnie w ich klientelę. W ostatnich czasach zdaje się w propagandzie prowęgierskiej w Polsce odgrywają pewną rolę Habsburgowie, jako dom posiadający koronę Št. Stefana, posiadający ją co prawda „in partibus infidelium". Przecie w unii polsko-wegierskiej mogący marzenia posiadania tego urzeczywistnić.

Zapytajmy teraz, jaki skutek miałaby unia polsko - węgierska, czy też inny jakiś związek ściślejszy obu narodów?

Pierwszym następstwem realnym tej kombinacji byłaby klęska Czechosłowacji, wyrażająca się bądź to w jej rozbiorze, bądź to w poddaniu się Niemcom. Rozbiór Czechosłowacji w najlepszym razie zredukował by ją do rozmiarów małego państewka, złożo-

nego jedynie z etnograficznie czeskich okolic Pragi. W najgorszym zaś razie Czechy mogłyby wogóle zniknąć z mapy politycznej Europy. Unia węgiersko-polska nie mogłaby powstać bez rozbioru Czechosłowacji. Dążeniem Węgrów jest bowiem powrót na teren Rusi Zakarpackiej i Słowaczyzny. Prawdopodobnie i Polska wzięła by udział w tym rozbiorze, ale z natury rzeczy w stopniu bardzo słabym. Czy dla kilku powiatów Sląska i północnej Słowaczyzny warto wzmacniać Niemcy w okolicach graniczących właśnie z Polską, niszczyć zaporę przeciwniemiecką w postaci dzisiejszej Czechosłowacji i, wreszcie, zarabiać sobie na wieczną nienawiść Czechów?

Klęska Czechów mogłaby się przejawić i w innej formie. Czesi doprowadzeni do ostateczności mogliby przecież poddać się w całości Niemcom, mogliby tak jak ongiś wejść w skład Rzeszy Niemieckiej, oczywiście po zagwarantowaniu słowiańskiej części dzisiejszej Czechosłowacji jakiejś autonomii politycznej. Byłoby to dla nich daleko korzystniejsze, aniżeli rozbiór czy też okrojenie. Czesi są politykami realnymi i jeżeli okoliczności zmuszą ich do tego kroku, nie cofną się przed nim. Nikt zaś rozsądny nie przypuści, aby Niemcy, na wypadek rozbioru Czechosłowacji, ograniczyły się wyłącznie do sudeckiej części państwa. Wezmą one wtedy znacznie więcej, zachowując przy sobie najcenniejsze ziemie republiki czechosłowackiej. Nie potrzeba zbyt wielkiej wyobraźni politycznej, aby zdać sobie sprawę z położenia Polski wobec Niemiec na wypadek opanowania Czechosłowacji jako całości lub znacznej jej części przez Rzeszę Niemiecką. Polska otoczona z trzech stron mogła by się z łatwością przekształcić w kolonię niemiecką i utraci — jeżeli nie formalnie to faktycznie — niezależność polityczną. Oto czym grozi flirt z węgierskim bratankiem!

Przypuśćmy jednak, że nie stałaby się dla nas rzecz najgorsza, to znaczy Czesi nie weszliby w skład Rzeszy Niemieckiej, ale państwo ich zostałoby rozebrane. O szkodach tego rozbioru dla naszych interesów politycznych jużeśmy mówili powyżej. Nie wyczerpują one jednak listy niebezpieczeństwa, któreby przed Polską stanęły po rozbiorze Czechosłowacji i po skoalizowaniu się z Węgrami. Przecie Węgrzy, po odzyskaniu Rusi Zakarpackiej i Słowaczyzny nie ustaną w dążeniu do rewindykacji wszystkich swoich dawnych posiadłości. Wnet stanęłaby na porządku dziennym sprawa Siedmiogrodu oraz co najmniej Kroacji. Dziś posiada Polska jednego wielkiego przeciwnika w postaci Niemiec. Zawarcie przymierza czy unii z Węgrami pokłóciłoby nas z miejsca z Rumunią i Jugosławią, a kto wie —może

z Włochami. To z kolei zdałoby nas na łaskę i niełaskę Niemców. Taki układ stosunków, bardzo zbliżony do układu z przed wielkiej wojny, rzuciłoby Rumunię i Jugosławię w objęcia Rosji, Rosja zaś nie mogłaby patrzeć obojętnie na wybijanie sobie przez Niemcy drogi na Ukrainę i nad morze Czarne. Zelżony obecnie napór rosyjski na Polskę musiałby się bardzo poważnie wzmóc. Czy Polska długo mogłaby taką sytuację wytrzymać?

Streszczając powyższe wywody, musimy stwierdzić, że polityka sojuszu z Węgrami jest dla Polski szkodliwa. Polityka ta nie odwraca od nas niemieckiego niebezpieczeństwa ale raczej je wzmaga. Można z dużą dozą słuszności powiedzieć, że byłaby to polityka niemiecka a nie polska.

W dzisiejszej sytuacji Polska w dziedzinie polityki zewnętrznej nie może pozwolić sobie na żadne eksperymenty. Jedyne co z sensem i pożytkiem możemy zrobić to zachowanie Czechosłowacji, ratunek jej całości i niepodległości. Nie ulega żadnej wątpliwości, że otoczona wrogimi Niemcami i Węgrami oraz wrogą a choćby tylko nieprzyjazną Polską Czechosłowacja, mając takie wielkie trudności wewnętrzne, długo nie będzie mogła się utrzymać. Musiałaby ona w takich warunkach albo wejść na drogę dobrowolnego poddania się Rzeszy, albo ulec rozbiorowi. Inaczej rzecz by się przedstawiała, gdyby Polska postanowiła udzielić jej poparcia. Pewność tego poparcia aktywizuje bodaj w pewnej części porozumienie małej ententy, które może skutecznie szachować zarówno Węgry w ich polityce rewizjonistycznej, jak też do pewnego stopnia i Niemcy. Połączone zaś siły Polski i Małej Ententy mogą stanowić poważną przeszkodę ekspansji niemieckiej na wschód. Przy istnieniu porozumienia czterech powyższych państw, Węgry będą musiały się dziesięć razy namyśleć, zanim zdecydują się na sojusz z Niemcami. Nie ulega też wątpliwości, że w takim układzie sił także i Litwa razem z państwami bałtyckimi oprze się o Polskę. W następstwie tego pozycja Polski w stosunku do Niemiec stała by się bardzo mocna, jaką nigdy jeszcze dotychczas nie była.

Poprawa polsko - czeskich stosunków odbije się dodatnio na stosunkach wewnętrznych Czechosłowacji. Czesi zaspokoiwszy słowackie, ruskie i polskie dążności autonomiczne, zyskają w słowiańskiej ludności podstawę polityczną do utrzymania w szachu ludności niemieckiej. Dłuższy czas spokoju zewnętrznego i wewnętrznego da Czechosłowacji możność konsolidacji opartej na mniej centralistycznych zasadach, aniżeli to było dotychczas.

Bardzo często przy okazji propagandy antyczeskiej w Polsce mówi się, że Czesi są narodem wybitnie zmasonizowanym, skomunizowanym, antykatolicko nastrojonym i dla tego nie można i nie należy dążyć z nimi do porozumienia. Pomijam tu fakt, że zarzuty te padają bardzo często z ust ludzi dalekich od nacjonalizmu i katolicyzmu. Zarzuty te kierowane w stronę Czechów są jednak na tyle ważne, że nie należy pozostawiać je bez odpowiedzi. Najpierw tedy zasada ogólna. Zapewne, że lepiej jest robić sojusze z państwami pod względem ideologii i typu cywilizacyjnego — podobnymi. Ale nie to przecież jest kwestią decydującą w sprawie sojuszów. Rozstrzygającym jest tu moment przydatności politycznej sojuszu, korzyści, jakie on państwu może przynieść. Ponadto, stosunki wewnętrzne Czechosłowacji pod wpływem zbliżenia z Polską mogą w tej dziedzinie ulec poważnej zmianie. Charakter narodowy Czechów, ich zalety i wady są naogół w Polsce mało znane. Chętnie dopatrujemy się w Czechach ich wad, unikamy natomiast oceny ich zalet. Otóż przy swojej małej wyobraźni politycznej i słabych zdolnościach do szerokich koncepcji politycznych, są oni bardzo trzeźwi w ujmowaniu stosunków codziennych. Z łatwością wyciągają z nich wnioski i zdolni są, pod wpływem doświadczenia codziennego, radykalnie zmieniać swoją dotychczasową linię polityczną. Mimo zmasonizowania kół kierowniczych, Czesi w masie pozostali narodem nastrojonym nacjonalistycznie, co ułatwi im — z chwilą przekonania się o szkodliwości polityki masońskiej nawrócenie na właściwą drogę. Ponadto należy pamiętać, że siły katolickie w Czechosłowacji są dość znaczne. Tworzą je nietylko Słowacy i Polacy, ale także i czeski obóz katolicki. Jeżeli zaś już o tych sprawach piszemy, to należy na dobro Czechosłowacji, w porównaniu z Węgrami, zapisać to, że w swych granicach ma ona o wiele mniej Żydów.

Gdyby Polska wzięła na siebie ryzyko obrony całości Czechosłowacji, musiałaby sobie zagwarantować pewne specjalne korzyści polityczne. Pierwszą i najważniejszą z nich musiałoby być uregulowanie sprawy mniejszości polskiej w Czechosłowacji. Ludność polska musi uzyskać wszystkie przynależne jej prawa polityczne i kulturalne.

Czechosłowacja musiałaby oczywiście zrezygnować z przymierza politycznego i wojskowego z Sowietami. Musiałaby przerwać wszelką łączność z Kominternem. Razem z Polską musiałaby ona przystąpić na swym terenie do walki z komunizmem. Nie znaczy to jednakże aby oba sprzymierzone państwa miały wstąpić do jakiegoś

bloku antykomunistycznego, ściślej mówiąc antyrosyjskiego. Oba sprzymierzone państwa musiałyby ułożyć swoje stosunki zewnętrzne nawet z Rosją po sąsiedzku. To dałoby zarówno Polsce jak też Czechosłowacji możność skupienia wszystkich swoich rozporządzalnych sił do obrony granic zachodnich.

Czechosłowacja wreszcie musiałaby się wycofać ze swej antypolskiej polityki na gruncie sprawy ukraińskiej. Musiałaby zlikwidować wszelkie instytucje emigracyjne, wszelkie „uniwersytety" i „akademie" ukraińskie oraz zaprzestać sztucznej ukrainizacji Rusi Zakarpackiej. Ukrainizacja ta bowiem przynosi pożytek jedynie Niemcom. Zaprzestanie forytowania ruchu ukraińskiego przez Czechów ułatwiłoby nam rozwiązanie sprawy ruskiej w Polsce.

Wydaje mi się, że zebrałem nieco dowodów na rzecz myśli ściślejszego zbliżenia Polski z Czechosłowacją, mającego na celu obronę przed naporem niemieckim. Obecna chwila dziejowa jest do pewnego stopnia podobna do czasów poprzedzających unię polsko-litewską. Jedynie forma niebezpieczeństwa niemieckiego jest dziś o wiele groźniejsza niż ongiś, za czasów krzyżackich. Analogie oby sytuacyj są tym bliższe, że podobnie jak dziś z Czechami mieliśmy wtedy wielkie naprężenie stosunków z Litwą. Wartość natomiast zbliżenia z Czechosłowacją w chwili obecnej jest o tyle wyższa, że nie wikła nas w walkę na dwa fronty. Tak się szczęśliwie składają okoliczności, że zarówno my jak Czechosłowacja mamy jednego przeciwnika głównego t. j. Rzeszę Niemiecką. Nie zawsze można się znajdować w tak dogodnej sytuacji.

TADEUSZ BIELECKI

KAROL HUBERT ROSTWOROWSKI

(Zarys idej społeczno-politycznych.)

Bogata i różnorodna twórczość Karola Huberta Rostworowskiego (ur. 3.XI.1877—um.4.II.1938) nie miała nic wspólnego z modnym za jego młodych lat hasłem „sztuka dla sztuki". Pomijając młodsze lata, spędzone zagranicą (w Halli i Lipsku), kiedy to — jak sam wyznaje — zajmował się głównie muzyką i hołdował modernizmowi, kiedy patrzył z góry na uwielbianego później Mickiewicza i nazywał go „starym tabaczarzem", *) cały, niemal, dorobek twórczy Rostworowskiego związany był ściśle z życiem narodu, jego wzlotami i upadkami. Wrażliwa natura pisarza chłonęła wszystkie ważniejsze zdarzenia społeczne i polityczne, jakie się działy w kraju, i po swojemu je przetwarzała. W ten sposób w dojrzałych dziełach K. H. Rostworowskiego odbijała się, jak w zwierciadle, cała polska rzeczywistość lat ostatnich i przepuszczona przez pryzmat wielkiego talentu, otrzymywała nowy, doskonały kształt artystyczny.

Nie dosyć na tym. Rostworowskiemu nie wystarczało beznamiętne opisywanie widzianych zdarzeń, nie dogadzała rola wygodnego obserwatora, chciał świat według własnych pojęć przerabiać, walczył o nowy wyraz polskiej rzeczywistości, miał własną p r a w d ę, która mu się objawiła po ciężkich walkach wewnętrznych.

Od sztuki żądał bezwzględnej szczerości. „Karty te — pisał w jednej z licznych recenzyj teatralnych — mogą być zapisane czem kto chce: zbrodnią, świętością, łajdactwem, cnotą, panowaniem i... niewolą — lecz każde ich słowo, ba, każda ich litera powinna być wyrazem konieczności, powinna być niejako uroczystem wyznaniem autora... A skoro człowiek kocha lub nienawidzi, wówczas p r a w d ą jego jest... s t r o n n i c z o ś ć". **) Tak pojęta tendencja w sztuce nie

*) „Głos Narodu", Kraków, nr. 115 z 23 maja 1921 r.

**) „Głos Narodu", nr. 208 z 14 września 1921 r.

zabijała artyzmu formy, pozwalała natomiast takiemu z Bożej łaski dramaturgowi, jakim był K. H. Rostworowski, ujmować w kunsztowną formę — głęboką i bogatą treść, sycąc w ten sposób nietylko naszą estetyczną, ale i moralno-umysłową ciekawość.

Czy Rostworowski był pod tym względem zjawiskiem osobliwym w Polsce?

Oczywiście, nie. Któryż z naszych wielkich pisarzy na przestrzeni ostatnich stu lat nie parał się „polityką", nie zanurzał, na krótko choćby, w działalności oświatowej czy społecznej?

Mickiewicz, wieszcz narodowy, wódz emigracji, tworzył legion; Sienkiewicz zwracał się do całego świata w obronie dzieci wrzesińskich, a w czasie wojny pełnił rolę wielkiego jałmużnika; Kasprowicz siedział w więzieniu wrocławskim za agitację wśród ludu śląskiego i należał do Ligi Narodowej; Żeromski, z przekonań syndykalista, w czasie wojny był zwolennikiem wytrwałym „orientacji przeciwniemieckiej"; Świętochowski założył Partię Postępowo-Demokratyczną; kandydował do Dumy i fundował... szkoły rolnicze; Przybyszewski wreszcie, zapamiętały czciciel i propagator czystej sztuki, pod koniec swego życia zajął się... stworzeniem gimnazjum polskiego w Gdańsku. Możnaby wydatnie pomnożyć przytoczoną tu na chybił trafił listę pisarzy, którzy nietylko nie stronili od życia społeczno-politycznego, ale uważali za swój obowiązek nieraz mu przewodzić. Zwłaszcza w Polsce niewolnej, pozbawionej własnego państwa, zrozumiałe było dążenie do sprawowania „rządu dusz" przez wielkich pisarzy.

Nie był tedy Rostworowski odosobniony, jeżeli idzie o wiązanie swojej twórczości z życiem społeczno-politycznym i o rzucanie się w jego wiry.

Nie odrazu jednak i nie tak łatwo zerwał autor „Miłosierdzia" z kosmopolityzmem i modernizmem. Musiał się z trudem przebijać przez nabyty za młodu, a pogłębiony przez wypady zagraniczne, indyferentyzm polityczny i modne wówczas niedowiarstwo. Droga była tym mozolniejsza, że Rostworowski — wbrew utartemu poglądowi — wcale nie był typem ascetycznym, uciekającym od świata i jego uciech, przeciwnie kochał życie. Wspominając czasy lipskie, pisał z humorem: „Nietylko „spiritus", ale i „spirytus" wiał z naszych ust" *). Nie daleko wtedy odskakiwał od trybu życia artystycznej cyganerii. Atmosfera „findesiecle'u więziła go w ramach ówczesnego

---

*) „Głos Narodu", nr. 115 z 23 maja 1921 r.

konwenansu literackiego, który nie zachęcał do zespalania sztuki z życiem narodu.

Środowisko, z którego pochodził i w którym się obracał, nie skore już wtedy do zajmowania się na serio sprawami politycznymi, również nie pomogło Rostworowskiemu do odnalezienia właściwej drogi.

Dało mu, coprawda, niemałą kulturę umysłową. Zwłaszcza dużo skorzystał w czasie kilkuletniego pobytu w Czarkowach, w powiecie pińczowskim (1908—1914), u wujostwa Pusłowskich, gdzie „miał do dyspozycji wspaniałą bibliotekę i idealne warunki do pracy umysłowej" i gdzie powstał, poprzedzony trzyletnimi studiami nad zagadnieniem żydowskim, „Judasz" *).

Ale zainteresowań społeczno-politycznych w Rostworowskim nie obudziło i do myślenia o zagadnieniach bytu narodowego nie skłoniło.

Musiał się tedy autor „Antychrysta" wyłamać z dwu środowisk: literackiego i ziemiańskiego, żeby zdobyć własną prawdę. To podwójne wyłamanie przyszło po mocowaniu się ze sobą samym i znaczone było niejednym dramatycznym przeżyciem, zanim około roku 1912 nie zaczął się formować narodowy i katolicki pogląd na świat Rostworowskiego, który rozwijał, pogłębiał, ale którego nie zmienił już do końca życia.

Tuż przed wojną nastąpił w życiu Rostworowskiego zasadniczy zwrot: odrodził się religijnie i odnalazł się politycznie; z kosmopolity i prawie ateusza stał się Rostworowski żarliwym narodowcem i katolikiem. Zwyciężyła w Rostworowskim troska o c a ł o ś ć sprawy polskiej, tradycja odpowiedzialnej przez tyle wieków za rządy w państwie warstwy.

Dodać trzeba, że przedzierzgnięcie się Rostworowskiego — modernisty w katolika i nacjonalistę zostało ułatwione przez przebywanie autora „Niespodzianki" na wsi i obcowanie z ludem. Do końca życia lubił Rostworowski rozmawiać z ludźmi prostymi. Za młodych lat, kiedy przebywał jeszcze w Czarkowach, uciekał, jak sam to wyznaje w „Saeculum solutum" **), ze swej samotni „między chłopy". Okres dzieciństwa spędził w rodzinnej wsi Rybnej pod Krakowem, potem

---

*) „Kurier Warszawski", nr. 104 z 15 kwietnia 1935 r., wywiad p. t. „Karol Hubert Rostworowski o sobie".

**) Kraków, 1909.

bywał w czasie wakacyj w Wójczy, majątku rodzinnym żony, Róży z Popielów, w powiecie stopnickim. Miał tedy możność zetknąć się z chłopem krakowsko-kieleckim, który nie stronił od życia politycznego, nosił się dumnie, świadom tego, że z jego szeregów wyrósł Bartosz Głowacki, odznaczał się przytym bujnym temperamentem, równie bujnym, jak pszeniczna ziemia proszowsko-krakowska. Obcując z takimi chłopami, uczył się Rostworowski mądrości wiejskiej, z dziada, pradziada składanej, której się z książek nie pozna. W ten sposób wyrafinowaną kulturę ziemiańską podparł nowymi składnikami, co się w ziemię mocno wkorzeniały. Język Rostworowskiego był jędrny, jak by skibę za skibą pługiem odwalał, obrazowy, przetkany aforystycznymi skrótami.

Odkąd datuje się nowy okres twórczości Rostworowskiego, przesycony pierwiastkami społeczno-politycznymi?

A. Grzymała-Siedlecki wysunął śmiałą tezę, że już w „Judaszu z Kariothu" znaleźć można echa rewolucji społecznej z lat 1905—1907, jaka się rozgrywała na ziemiach b. Królestwa. „Rzeczywistość polska 1905 — pisze znakomity krytyk — zapadająca we wrażliwość artysty, ta rzeczywistość, wypełniona wielkimi zbrodniami ludzi małych, ustalała Rostworowskiemu jego Judasza, bezbronnego wobec swojej małości, postać ludzką, arcyludzką, jednego z bezliku naszych bliźnich, więc postać aż czasem budzącą litość." *)

Gdyby nawet udało się komuś podważyć twierdzenie Siedleckiego, to w każdym razie „Kajus Cezar Kaligula" (rok 1917) rozpoczyna już napewno długi szereg dzieł Rostworowskiego, w których główną rolę grają odwieczne konflikty społeczne i narodowe.

„Kaligula", jak przenikliwie stwierdził W. Noskowski w swym wspomnieniu pośmiertnym o Rostworowskim, zawiera pewne aktualne aluzje „Niejeden wybuch Kaliguli — pisze Noskowski — na nikczemność senatorów skarlałego Rzymu, na ich kastowy egoizm i zmaterializowanie, powstał pod naciskiem myśli, jakie nasuwała Rostworowskiemu polityczna tkanka wojny". **)

Twórczość Rostworowskiego (pomijamy pierwsze utwory z lat 1901—1912, które sam poeta nazwał z przekąsem „Tandetą") można podzielić na trzy wielkie cykle: 1) „Judasz" (1913) i „Kaligula" (1917), w których wysuwa się na czoło dramat jednostki na tle życia zbio-

---

*) „Kurier Warszawski", nr. 105 z dn. 16 kwietnia 1935 r.

**) „Kurier Poznański", nr. 57 z 6 lutego 1938 r., w artykule „Rostworowski przy „Kaliguli".

łowego; 2) „Miłosierdzie" (1920), „Straszne dzieci" (1922), „Zmartwychwstanie" (1923) i „Antychryst" (1925), które jako temat główny obrały blaski i nędze narodu, wysuwając na pierwszy plan masę ludzką, mniej pogłębiając psychologicznie postaci dramatyczne i 3) „Niespodzianka" (1929), „Przeprowadzka" (1930) i „U mety" (1932), które z kolei wracają do jednostki, jej zmagań z losem na tle przemian społeczno-obyczajowych, jakie w Polsce zaszły.

Po scharakteryzowaniu środowiska, w jakim Rostworowski wzrastał, przedstawimy obecnie zarys społeczno-politycznych poglądów autora „Zmartwychwstania". Bez ustalenia z grubsza profilu ideowego wielkiego dramaturga, nie podobna zrozumieć należycie jego twórczości z ostatnich lat dwudziestu (1917—1938).

I.

Ideologia Rostworowskiego wywodzi się z Ewangelii i składa z dwu pierwiastków: katolicyzmu i patriotyzmu, które w duszy autora „Judasza" stopiły się w jedną, harmonijną całość.

Najpierw ustalił Rostworowski swój stosunek do Boga, stał się żarliwym wyznawcą religii rzymsko-katolickiej, potem dopiero doszedł do sformułowania swego stanowiska wobec narodu. I w jednym i w drugim wypadku, trzymał się zasady, którą wypowiedział w „Judaszu" przez usta Racheli: „Bądźmy gorący albo zimni". Nie znosił kompromisu w sprawach zasadniczych, nie umiał być połowicznym w sprawach sumienia oraz swych wierzeń religijnych i politycznych. „Źródłem Prawdy absolutnej nie jest względny rozum, ale Objawienie" — stwierdzał w artykule „Naczelne idee Bloku Katolicko-Narodowego". A dalej pisał: „Z przykazaniami Bożemi i kościelnymi nie wolno dyskutować, ale trzeba ich ślepo słuchać". Zwolennik kościoła wojującego, tępił odważnie „sport religijny, zwany potocznie bigoterią, gdyż nie jest on służbą Bożą, ale osobistą rozrywką". Nie było już dawno tak twardego dla siebie i tak żarliwie wierzącego pisarza, jak Rostworowski.

W życiu politycznym wysuwał prymat narodu polskiego. „W Polsce — pisał — musi istnieć hierarchia narodów, ażeby uniknąć sejmikowania narodowościowego, które musiałoby doprowadzić do narodowościowej anarchii". Był przeciwnikiem rozbijania narodu, głosił „solidarność klas, opartą na sojuszu kapitału z pracą".*) Prze-

*) „Trybuna Narodu", Kraków, nr. 1 z 5 lutego 1928 r.

ęty służbą dla narodu, patriotyzmem najwyższej próby pragnie Rostworowski wprząc w krąg spraw narodowych poezję polską. W wierszu „Do poety“ — tak formułuje Rostworowski zadania poety:

Niechaj więc kapłan grzech rozgrzesza,
niechaj do boju wódz zagrzewa,
a niechaj w liry zbrojna rzesza,
patrzy i naród swój — opiewa!

Wówczas pieśń twoja, o poeto, w Duchu i w Prawdzie się odnowi
i, co jest z Boga, odda Bogu, a co z narodu — narodowi. *)

Nacjonalizm Rostworowskiego tkwił korzeniami w zdrowej tradycji konserwatywnej.

Autor „Kaliguli“ przeciwstawiał się zdecydowanie zasadom, głoszonym przez rewolucję francuską. Zwolennik hierarchicznej budowy społeczeństwa, opartego na sprawiedliwości i kierowanego przez silny rząd, zwalczał piórem i słowem demokrację, liberalizm, socjalizm i anarchię.

„Niedorzecznem było — pisał w rozprawce odczytanej na uroczystym zebraniu Polskiej Akademii Literatury dn. 8 listopada 1934 r. — hasło „wolności, równości i braterstwa“ (boć wolność nie znosi równości, a wobec równości braterstwo jest conajmniej anachronizmem), a jednak ten z punktu widzenia logiki nonsens okazał się psychologicznym objawieniem i dopóty trząsł światem, dopóki ze „słowa“ nie zaczął naprawdę stawać się „ciałem“.**) A w uwagach „Na temat rewolucji wiedeńskiej“ tak uderzał w demokrację: „Demokracja nie kłamie tylko wówczas, gdy powołuje wszystkie klasy do dostarczenia danemu społeczeństwu elity, więc arystokracji ducha, umysłu i charakteru. Skoro zaś zacznie bić w wielki dzwon ilości, a nie jakości, skoro z ilości, a nie z jakości głosów czyni sobie Boga, to (żeby nie wiem jak fałszowała swój jakubiński rodowód) musi zakończyć na ulicy, rozszarpana przez rodzoną córkę: anarchię“. ***) Atakował również Rostworowski w licznych artykułach pięcioprzymiotnikowe prawo wyborcze.

---

*) „Trybuna Narodowa“, nr. 4 z 23 stycznia 1927 r.; w zbiorze wierszy p. t. „Tandeta“, który wyszedł w 1901 r., znajdujemy zapowiedź wyrażonych myśli: „Poeto! — wołał młody Rostworowski — Tyś winien ze snu budzić uśpionych szermierzy i w dobrej, czy złej doli przewodzić narodem“.

**) „Rocznik Polskiej Akademii Literatury“, Warszawa, 1937 r.

***) „Trybuna Narodu“, nr. 23 z lipca 1927 r.

W pełnym siły i wyrazu wierszu „Robociarze" jeszcze raz powrócił do zasady równości i stwierdził, że „dół":

Chce, aby ludzie nie byli jednacy,
by z wielkich wielką korzyść miano!
Inaczej stawia wielkość pod ścianą
i strzela! Zemstą? — Nie! — Rozpaczą! *)

Stojąc twardo na stanowisku hierarchii, stawia autor „Przeprowadzki" duże wymagania „górze" społecznej. Stąd płynie surowa ocena sfery ziemiańskiej, z której wyrósł. W roku 1921 wygłosił Rostworowski cykl odczytów w Kollegium wykładów naukowych w Krakowie, p. t. „Obecne położenie Polski", w których w porywający sposób odmalował psychikę naszego ziemiaństwa, mieszczaństwa i chłopa. Pierwszy raz się wtedy z autorem „Miłosierdzia" zetknąłem, i pamiętam jak dziś, to olbrzymie wrażenie, które wywarł na słuchaczach. Zdaje się, że ogłoszony wówczas w odcinku artykuł Rostworowskiego p.t. „Nasz ziemianin" stanowi właśnie jakby szkic do odczytu na ten sam temat. Autor „Kaliguli" żył pod wrażeniem rewolucji bolszewickiej, byliśmy dopiero co po odrzuceniu najazdu komunistycznego, który dotarł już był pod mury Warszawy. Nie dziw przeto, że Rostworowski uroczyście ogłaszał, że: „Maksymalizm, zastosowany do indywidualnego używania... dóbr doczesnych, to znaczy, maksymalizm nie ograniczony społecznym prawem minimum, to znaczy maksymalizm nie oglądający się na stan materialny szerokiego ogółu, jest ojcem bolszewizmu, który to bolszewizm nie jest niczym innym, jak tymże maksymalizmem, zastosowanym nie do danej jednostki, ale do danego, z tychże jednostek utworzonego zrzeszenia". Rostworowski nie wahał się w dalszym ciągu artykułu wypalić prosto z mostu całą prawdę swojej sferze. Ziemianin — pisał „świecił ludziskom w oczy szmatem ziemi, powinien był przeto świecić ludziskom w oczy — ażeby go jak lwy w klatce, przy sposobności, nie rozdarli — także i szmatem charakteru: szmatem obywatelskiej... cnoty. A pod tym względem ziemianin nasz (pomijam bardzo rzadkie wyjątki) zrzekał się przywilejów obszarnika i stawał w szeregu małorolnych". Wyrzuca Rostworowski ziemiaństwu nie to, że byli gorsi od „maluczkich", ale że „pozostali nadal tacy sami". Ten surowy osąd świadczył, na jak wysokim poziomie chciał widzieć Rostworowski ziemiaństwo. „Czuwajmy tedy — pisał — zamiast gonić za łatwym, szybkim, więc lichwiarskim zyskiem, pracujmy społem w pocie czoła, ażeby zwiększyć produkcję, bo inaczej, jak Bóg na

*) K. H. Rostworowski: „Zygzaki", Poznań, 1932 r.

niebie, prędzej, niż nam się nawet wydaje, będzie w Ojczyźnie naszej płacz i zgrzytanie zębów." *)

Troska o rozwój duchowy człowieka stanowi znamienną cechę twórczości Rostworowskiego. Z mocnych jednostek składa się mocny, zwarty naród — oto dogmat polityczny naszego dramaturga. Staranna uprawa charakteru człowieka, zalecana przez Rostworowskiego, przypomina Mickiewiczowskie „poszerzenie dusz". Nie darmo w polemice z prof. Sinką stawał Rostworowski namiętnie w obronie Mickiewicza, uważał go za „nadpolaka i nadczłowieka... za poetę nad poetami", **) nie darmo pisał fantazję dramatyczną „Zmartwychwstanie" ku czci Adama Mickiewicza.

Czymże jest wreszcie „Miłosierdzie", jeśli nie wielkim wołaniem o odrodzenie ducha chrześcijańskiego? W trosce o wzrost duchowy człowieka Rostworowski sięgał wyżyn moralnych, do jakich nas przyzwyczaiła wielka trójca romantyczna.

II.

Wrodzony tradycjonalizm oraz zdobyte po ciężkiej walce wierzenia religijne i przekonania narodowe wyznaczyły stanowisko Rostworowskiego w sprawie żydowskiej.

Nie odrazu skrystalizował się pełny pogląd autora „Antychrysta" na kwestię żydowską w Polsce. Nie zapominajmy, że Rostworowski wyrósł w Krakowie, który wydał wprawdzie Wyspiańskiego (um. 1907), żądającego zachowania czystości rasy polskiej, ale wtedy, kiedy autor „Kaliguli" zrywał się do nowych lotów, atmosfera ówczesnego Krakowa nie sprzyjała uformowaniu niezależnego poglądu na sprawę żydowską. Myśl polska, spętana liberalizmem i marksizmem, z trudem wyrąbywała sobie własne drogi.

Rostworowski musiał wyłamać się po raz trzeci ze środowiska regionalnego, zerwać z krakowsko-austriackimi nałogami w myśleniu o kwestii żydowskiej. Jeżeli dodamy, jak bardzo liczyli się z żydami krakowscy konserwatyści, wszechwładni kierownicy życia intelektualnego w „Atenach polskich", zrozumiemy, jak trudną drogę przebył Rostworowski, zanim napisał niedocenioną, naszym zdaniem, przez krytykę literacką tragedię „Antychryst". Punktem zwrotnym był niewątpliwie listopad roku 1923, kiedy na ulicach Krakowa polała się krew polskich ułanów, mordowanych przez ruchawkę

*) „Głos Narodu", nr. 19 z 24 stycznia 1921 r.

**) „Głos Narodu", nr. 77 z 29 kwietnia 1923 r., w artykule „Mickiewicz a my".

socjalistyczną. Zanim przyszedł ten wielki wstrząs, który dokonał ostatecznej krystalizacji poglądów Rostworowskiego na rolę żydów w Polsce, autor „Miłosierdzia" nie widział tak dokładnie spustoszeń, jakie poczyniła w duszy polskiej myśl i etyka żydowska.

Do zrozumienia właściwej roli żydów w świecie doszedł autor „Antychrysta" prawdopodobnie poprzez studium rewolucji socjalnej. Wiadomo, że rozczytywał się w historii rewolucji francuskiej. Mówił mi, że pisze dramat p. t. „Jak się to zawsze robi?", czyli „Pan baron de Batz". Niestety, dzieła tego już nie zdążył napisać. Pozostał tylko wspaniały fragment, dający w wielkim, syntetycznym skrócie przekrój dziejów rewolucji francuskiej, któremu dał tytuł „Czerwony marsz". *) Przeprowadził w nim autor tezę, że rewolucję robi chwiejna, niezdecydowana „góra". Ujął to lapidarnie w następującym twierdzeniu: „Naród swój poniża nietylko tyran, kat, ale i trzcina, co się chwieje przez szereg długich lat". Wreszcie teza, że po rewolucji przychodzi zwykle dyktator, a „lud, zgięty pod jarzmem wolności, której udźwignąć nie był w stanie", wita go, jak zbawcę. Dosadniej myśl tę sformułował autor „Kaliguli" w odczycie „Romantyzm w obliczu współczesności", gdzie stwierdził: „Rewolucję robi się nie tłumami, ale szczupłym gronem doskonale zorganizowanych, zgranych i zdecydowanych na wszystko ideowców — że zasadniczo bierne tłumy porywa się tylko odwagą i siłą — że tak zwany „prosty człowiek" gardzi ustępliwością, chwiejnością i tchórzostwem." **) W wywiadzie zaś w r. 1928 kreśli Rostworowski arcysłuszny obraz przyczyn, które prowadzą do rewolucji. „Arystokracja francuska — mówił — przesiąknięta była Wolterem i Russem. Wolter osłabił w niej religię, a Russo — wiarę w kulturę i cywilizację. Stali się też oni ewangelią inteligencji, co wkrótce wydało owoce. Arystokracja francuska kroczyła bez światła, bez wiary, bez zapału i ideałów. Cechował ją indyferentyzm religijny i zbrodniczy tani humanitaryzm. Utraciwszy cnoty rycerskie średniowiecza, nie umiała się zdobyć na nic innego, jak tylko na rozrzewnianie się nad człowiekiem. Litość ta była zresztą tylko teoretyczna i „salonowa"... Jeżeli warstwa przewodnia przechyli się, jak drzewo, rychło wlażą na nią kozy... Sybarytyzm i oportunizm, jakie cechowały arystokrację francuską — cechują w tym samym stopniu — dzisiejszą burżuazję, która w swym

*) Drukowany naprzód w „Gazecie Warszawskiej" (i w odbitce) r. 1930, a potem osobno w Krakowie w r. 1936, w 25-lecie pracy dramatopisarskiej autora, uzupełniony trzema preludiami.

**) „Rocznik Polskiej Akademii Literatury", Warszawa, 1937 r.

liberaliźmie idzie tak daleko, że każda zasada jest dla niej fanatyzmem." Zakończył swój wywiad Rostworowski wezwaniem do walki: „Trzeba się bronić przed rewolucjami, które robione są zawsze przez zorganizowaną mniejszość". *)

Niechęć i pogarda, jaką żywił zwolennik autorytetu i hierarchii względem rewolucji, sprawiła, że Rostworowski zaczął lepiej widzieć ową „zorganizowaną mniejszość". Rola żydów w wywoływaniu przewrotów społeczno - politycznych była jasna. W świadomości autora „Kaliguli" pogląd ten wyraźnie się skrystalizował w r. 1923. Mord ułanów wywarł na Rostworowskim wstrząsające wrażenie. Pisał o tym na łamach „Głosu Narodu", wystosował znany „List otwarty do p. marszałka Józefa Piłsudskiego", przemawiał, sławiąc „bohaterstwo ślepego posłuszeństwa", nad grobem zabitych żołnierzy.

Bez krwawych zajść listopadowych w Krakowie, nie byłoby „Antychrysta". Rostworowski przejrzał na wylot duszę żydowską. Jak w każdej sprawie, ostateczny pogląd formułował po gruntownych studiach. Świadczy o tym ogłoszona niedawno rozprawa historyczna Rostworowskiego, fragment dawniejszych dociekań, p. t. „Żydzi w Egipcie". **)

W „Antychryście" autor „Judasza" obnażył laboratorium, przygotowujące rewolucję. Polskich „proletariuszy" prowadzi do walki żyd Lazar Bienensztock, a urabia ich w szynku ojciec Lazara, Lejba. Potrącił w sztuce swej Rostworowski i o zagadnienie asymilacji, a wreszcie przez usta dzielnego przemysłowca, który własną pracą się dorobił, rzuca twardo znaną formułę, która, jakby mieczem, rozcina odwieczny spór polsko-żydowski:

Bo niema ugody,
gdzie w jednym kraju żyją dwa żywe narody.
Pragnień im nie odejmiesz, ziemi im nie dodasz —
jeden musi ustąpić! — gość albo gospodarz! ***)

Zakończenie tragedji, kiedy Józef Kopeć, lokaj, wybrany jako ślepe narzędzie żydowskie, przejrzał i rzuca przygotowaną na swych pracodawców bombę, w Lazara i prowadzony przezeń tłum, świadczy, jak to stwierdza H. Życzyński o „silnej wierze (Rostworowskiego) w zdrowe podstawy moralne polskiego ludu". ****)

---

*) „Gazeta Warszawska", nr. 74 z 6 marca 1928 r.; wywiad przeprowadził T. B. Syga.

**) „Myśl Narodowa", Warszawa, nr. 30, 31 i 32 z dn. 25 lipca, 1 i 8 sierpnia 1937 r.

***) K. H. Rostworowski: „Antychryst", Lwów—Poznań, 1925 r.

****) Henryk Życzyński „Twórczość Karola Huberta Rostworowskiego", Lublin, r. 1938.

Obok fatalnej roli politycznej, jaką żydzi grają w obrębie narodów aryjskich, Rostworowski widział jeszcze lepiej, jak żydzi rozkładają i niszczą sztukę.

W czerwcu 1925 r. wystąpił z odczytem p.t. „Polskość polskiej literatury" *), w którym domagał się usunięcia elementu żydowskiego z piśmiennictwa polskiego. Konsekwentnie walczył o polskość naszej literatury. W r. 1934 oświadczył: „W sztuce wyznaję zasadę: co żydowskiego Żydom, a co polskiego Polakom. Tuwima cenię najbardziej za te utwory, w których semickie pierwiastki występują najwyraźniej. Nie cierpię zaś tej międzynarodowej muzyki i literatury, tworzonej przez Żydów, która tak samo wygląda w Paryżu, jak w Berlinie czy Warszawie"... **)

W jednym ze swych artykułów rozważania swoje o najnowszej poezji kończy wezwaniem: „Do swoich źródeł, po swoją artystyczną tradycję i po swoje rodzime piękno! Inaczej powstanie polsko-żydowska, lub żydowsko-polska — tandeta". ***)

Tak tedy skrystalizował się w okresie po 1923 r. pełny pogląd Rostworowskiego na niszczycielską i zgubną rolę żydów w życiu polskim. Za jedną z największych win Polaków poczytywał on dopuszczenie do zalewu życia politycznego, gospodarczego i kulturalnego przez żydów. Stanowiska tego nie zmienił. Tym, którzy chcieli przy pomocy mglistych haseł chrześcijańskich zażegnać odwieczny konflikt polsko-żydowski, przypominał, że „Miłość Boga jest nierozerwalnie złączona z nienawiścią grzechu". Nie wystarczał mu rynsztunek Chrześcijaństwa, chciał, aby Liga Katolicka, o którą kruszył kopie z prof. Wł. Jaworskim, występowała w pełnym rynsztunku katolicyzmu. „Miłując grzesznika — pisał Rostworowski — trzeba tępić jego grzechy i jeżeli w nich uporczywie trwa, to trzeba go wyrzucić z owczarni, jako parszywą owcę". ****)

Kto tak twardo stał w okopach wojującego Kościoła, jak autor „Antychrysta", ten nie miał wątpliwości, że „gość", t. j. Żydzi muszą opuścić nasz kraj.

---

*) Odczyt odbył się, staraniem Młodzieży Wszechpolskiej w sali Kopernika U. J. w Krakowie, dn. 21 czerwca 1925 r.

**) „Pion", Warszawa, nr. 20 z 19 maja 1934. Tytuł rozmowy, którą przeprowadził z Rostworowskim Stefan Essmanowski, brzmi: „Nadchodzą barbarzyńcy".

***) „Trybuna Narodu", nr. 11 z 13 marca 1927 r.

****) „Trybuna Narodu", nr. 10 z 6 marca 1927 r., artykuł wstępny p.t. „O Ligę Katolicką".

III.

Zwalczając rewolucję socjalną jako dzieło Antychrysta, nie zamierzał Rostworowski stawać w obronie warstw sytych przeciw głodnym i krzywdzonym. Przeciwnie, autor „Miłosierdzia" nosił w duszy swój obraz ustroju społecznego, oparty na etyce i sprawiedliwości chrześcijańskiej. „Sojusz kapitału z pracą — wykładał w „Naczelnych ideach Bloku Katolicko-Narodowego" — musi mieć na oku zarówno siłę finansową, jak dalszy rozwój danego przedsiębiorstwa. Nie wolno więc pracy niszczyć kapitału, a kapitałowi — niszczyć pracy... Własność prywatna musi być nietykalna... W obliczu narodu, jak Boga, nie może być ani „panów", ani „chamów", ale muszą być tylko obywatele uczciwi i nieuczciwi. Zbrodnią przeciw narodowi są przywileje klasowe, dawane czy to na prawo, czy na lewo." *) Oto zwięzłe credo społeczne autora „Judasza".

Dodać trzeba, że Rostworowski swoje poglądy społeczne prześwietlał zasadami ewangelicznymi i że bolał nad zanikiem prawdziwego — nie na pokaz — „Miłosierdzia".

Uważał on, że bez owej, w średniowieczu częściej praktykowanej, miłości człowieka, stanowiącej integralną część naszej katolickiej kultury, trudno będzie tylko „mózgiem" stępić ostrze walk społecznych.

Z tych założeń wychodząc, Rostworowski nietylko piórem szerzył ideę miłosierdzia, ale — o czym mało kto wie — sporo drogiego czasu i zdrowia strawił na to, ażeby ulżyć głodującej młodzieży akademickiej, zwłaszcza pochodzącej z nizin społecznych. Pamiętam, jak dziś, ile się nachodził, napukał do różnych ludzi, aby zdobyć jakąś sumę dla akademików. Zachodził wtedy do mnie do Bursy akademickiej (Kraków, ul. Garbarska 7), a kiedy mnie nie zastawał w domu, pisał na wyrwanych z notatnika kartkach, abym go odwiedził. Był to nieomylny znak, że pieniądze zdobył i że będzie chciał, abym mu wskazał jakiegoś biedaka (funkcja wybierania głodujących akademików do mnie należała), którego pragnie odziać lub nakarmić. **)

Już wtedy zapewne zaczął się interesować procesem społecznym: tworzenia się świeżej warstwy inteligencji, pochodzącej z ludu. Wychowany na wsi, autor „Strasznych dzieci", znał twarde życie chłopskie i, nie wpadając w ckliwy sentymentalizm, widział w chło-

---

*) „Trybuna Narodu", nr. 1 z 5 lutego 1928 r.

**) Zachowałem kilka takich kartek, pośpiesznie kreślonych, niczym zwięzłe komunikaty wojenne.

pie duże wartości moralno-społeczne. „Nasz polski chłop — stwierdzał w jednym z artykułów, poświęconych psychologii chłopskiej — jest jednym z najciekawszych fenomenów świata“...*)

W synu chłopa i robotnika, który z nizin przedostawał się na szczyty drabiny społecznej, widział Rostworowski zadatki lepszej przyszłości. Stał na stanowisku, jakby powiedział Paretto, krążenia elit, odświeżania zmurszałej „góry“ przez obdarzone pierwotną siłą „doły“. Proces ten uważał za naturalny i zdrowy oraz, jak mógł, pomagał mu.

Dbał o to, żeby ten pęd „Pod górę“ odbywał się nie trybem rewolucyjnym, żeby wchodzące w życie polityczne nowe warstwy przejmowały nietylko władzę i chęć użycia, ale i doświadczenie, kulturę, troskę o całość sprawy polskiej, miłość Ojczyzny, które to przymioty pozwoliły naszemu narodowi na przestrzeni tysiąca lat swoich dziejów rozwijać się i wzrastać w potęgę.

Zagadnieniu wspinania się sfer społecznie niższych w górę, które szczególnie ostro zarysowało się w Polsce powojennej, dzięki demokratyzacji wiedzy i nauki, poświęcił Rostworowski m. in. swoją znaną trylogię dramatyczną.

Do tematu wybijania się synów chłopskich w górę powraca Rostworowski w artykule „Okropna spowiedź...“, który pisze w związku z książką Józefa Mortona. Autor „Przeprowadzki“ ostrzega przed tego rodzaju kandydatami na „panów“, jakich pasuje na bohaterów w swojej „Spowiedzi“ Morton. „Patrząc na "Spowiedź" Mortona pod kątem widzenia społecznego — pisze Rostworowski — możemy łatwo zauważyć, że Stefek Okoła nazywa „aspiracjami“ apetyty, rozbudzone przez zakłamaną demokrację dziewiętnastego stulecia, demokrację —nie obwijajmy w bawełnę — dla galerii. Wiemy przecież, jak demokratycznie poczynała sobie z wolnością, równością i braterstwem wielka rewolucja francuska i jak demokratycznie żonglują dzisiaj tymi trzema krwawymi flagami wrogowie wszelkiego rodzaju faszyzmów.“

Najazd takich barbarzyńców jak Okoła grozi Europie zagładą. „Na szczęście znam — dodaje autor „Niespodzianki“ — chłopskich synów, którzy znosili głodówki, latali po biurach, zbierali źle płatne ogłoszenia, sprzedawali gazety, albo jeszcze coś gorszego, a mimo to odróżniali wyraźnie siłę od podłości i dlatego właśnie „wyszli na lu-

*) „Głos Narodu“, nr. 278 z 22 listopada 1920 r.; — artykuł p. t. „Nasz chłop“.

dzi". Znam również wielu gospodarzy, którzy w gnoju nie widzą własnego poniżenia, ale wywyższenie własnej ziemi." *)

Przytoczone powyżej słowa Rostworowskiego były ostatnim, przedśmiertnym wyznaniem wiary w dziedzinie spraw społecznych. I tu, jak w innych okazjach, na czoło wybijała się troska o jakość człowieka, o wzrost duchowy jednostki. Ani pochodzenie, ani bogactwo, ani nawet wykształcenie nie decydują — według Rostworowskiego — o randze społecznej, lecz jedynie i wyłącznie wartość wewnętrzna człowieka, jego zdolność do poświęceń i wyrzeczeń w imię dobra całości.

IV.

Nie stronił, jak wiemy, K. H. Rostworowski od czynnego udziału w życiu społecznym i politycznym. Nie sposób w krótkim szkicu wymienić wszystkich prac organizacyjnych i określić dokładnie sumę energii Rostworowskiego, którą prace te pochłaniały.

Od chwili, kiedy zaczął się interesować polityką, należał do obozu narodowego i był jego nieugiętym chorążym w Krakowie. Był członkiem Ligi Narodowej, brał żywy udział we wszystkich pracach i walkach naszego obozu. Rozumiał, że w czasach masowych ruchów społecznych i politycznych nie wolno luzem chodzić. Politykiem z powołania jednakowoż nie był. Lepiej odczuwał, niż rozumiał zawiłe nieraz arkana sztuki politycznej. W rozmowie, jaką miałem po przyjęciu przez niego członkostwa Polskiej Akademii Literatury, zapytał mnie: — „Cóż, mój stary, bardzo się tam na mnie gniewacie?" I dodał po chwili: — „Wszedłem tam po to, żeby pomóc coś młodym, początkującym literatom polskim. Gdyby Akademia Literatury w czymkolwiek się sprzeniewierzyła moim przekonaniom, wystąpię z niej, przy pierwszej okazji, z trzaskiem". Przyrzeczenia swego dotrzymał. Po atakach prezesa Polskiej Akademii Literatury, Wacława Sieroszewskiego, na księcia arcybiskupa Sapiehę, w związku z zatargiem wawelskim, rozstał się Rostworowski bez żalu z Akademią i z ulgą mi o tym opowiadał, kiedy go znów odwiedziłem w jego samotni, na Salwatorze.

Do mniej znanych należy fakt, że w roku 1926, w okresie przed przewrotem majowym i w czasie przewrotu, który był drugim z kolei po wypadkach listopadowych 1923 r. wielkim wstrząsem politycznym w życiu autora „Judasza", stał Rostworowski na czele Straży Narodowej w Krakowie, organizacji zdyscyplinowanej, która miała

*) „Kurier Poznański", nr. 585 z 23 grudnia 1937 r.

na celu walkę z anarchią i rozkładem. W czasie pamiętnych trzech dni przewrotu majowego nocowałem razem z nim w jego mieszkaniu, niby „adiutant" przy boku „wodza naczelnego" i podziwiałem jego spokój i dzielną postawę, jaką nakazywał sobie ten wrażliwy na wszystko zwitek nerwów, jakim był Rostworowski — artysta. Po przewrocie pełnił nadal funkcje prezesa Straży Narodowej, aż do rozwiązania Straży w roku 1927. Szczególną serdecznością otaczał młodzież narodową, a bliskie węzły łączyły go z Młodzieżą Wszechpolską.

Kiedy w grudniu 1926 r. Roman Dmowski powołał do życia Obóz Wielkiej Polski, autor „Kaliguli" pierwszy staje w jego szeregach i pełni swą służbę, jako obożny na m. Kraków. Pod jego to kierownictwem wychodzi wówczas organ O. W. P. — „Trybuna Narodu". Po rozwiązaniu Obozu wstąpił do Stronnictwa Narodowego i z jego ramienia piastował mandat w Radzie Miejskiej Krakowa. Ponadto był prezesem rozlicznych towarzystw, jak: Związek Inteligencji Polskiej, Związek Zawodowy Literatów Polskich i in.

Główną bronią, jaką operował w działalności politycznej, była jego płomienna wymowa. Trzeba było widzieć i słyszeć Rostworowskiego, jak żywo gestykulując na katedrze swoimi długimi rękami, jak by skrzydłami wiatraka, targał sumieniami słuchaczy i zapalał ich do czynu. Nie odrazu objawił się wspaniały dar wymowy, jakim czarował przez szereg lat, spalając w ogniu przemówień swoje słabe siły. Po raz pierwszy zaczął Rostworowski przemawiać publicznie w czasie wojny polsko-bolszewickiej, po koszarach, szpitalach wojskowych i t. p. Pracował wówczas w dziale propagandy, a miał, jak opowiadają, taką tremę w czasie przemówień, że przychodził do domu mokry, jak by po kąpieli. Żadne streszczenie nie odda tych wspaniałych mów Rostworowskiego. Obok przemówień, walczył piórem: w polityce — jako publicysta, w sztuce — jako krytyk teatralny. Przez pewien czas pisywał na łamach „Głosu Narodu" stały felieton p. t. „Na marginesie polityki" (r. 1923). Nie był, jak już wspomnieliśmy, politykiem sensu stricto. Należąc do jednego obozu, był właściwie własnością całego narodu. Będąc pisarzem nawskroś narodowym, dzięki temu właśnie twórczością swoją wzbogacił dorobek ogólnoludzki. Ostatnio — jak mi mówił — tłumaczono jego „Kaligulę", na język francuski i czeski.

Wnosił wreszcie w życie polityczne element walki i miał coś z apostoła. „Kochać życie — pisał w maju 1926 r. — znaczy tyle,

co kochać walkę, a kochać walkę, znaczy tyle, co wierzyć w swoje posłannictwo". *)

Całe życie Rostworowskiego było ciężkim „bojowaniem". Poglądów swoich politycznych, ani przynależności do obozu narodowego nie chował pod korcem. Śmiało je wyznawał i odważnie o nie walczył. Był praktykującym katolikiem i praktykującym narodowcem. Miał duszę nietylko bogatą, ale i rogatą. Aż dziw brał, skąd tyle energii i siły duchowej znajdował w słabym, gruźlicą zżartym ciele. Energię tę czerpał z wrodzonego sobie poczucia hierarchji i karności, czem tak bardzo — on artysta — imponował w życiu organizacyjnym.

W literaturze i w życiu Polski zajmował pozycję samoistną, odrębną. Trudno go zmieścić w jakiejś szkole literackiej, był sam dla siebie prawodawcą. Wzniósł się swoim wielkim talentem, kulturą i bogactwem duchowym, niby wieża gotycka, ponad swe krakowskie otoczenie. Jak przystało na prawdziwie wielkiego twórcę, do końca życia pozostał skromnym i pełnym serdecznego oddania człowiekiem.

Miał w sobie coś z Krasińskiego, kiedy poruszał tragiczne konflikty społeczne, był pod wpływem Mickiewicza, kiedy wierzył, że „wyjdzie z zamętu świat ducha" i kiedy o to walczył. Miał coś z Wyspiańskiego, kiedy szukał nowego wyrazu artystycznego dla polskiej sztuki dramatycznej i kiedy nawoływał do urządzenia takiego życia, jakie mają inne, zdrowe narody i państwa. Podobny był wreszcie do nich wszystkich trzech z wysokiego lotu, jaki twórczości swojej nadał. A mimo to trudno go nazwać romantykiem, nie mieścił się również w ramach Młodej Polski.

Wszystko, co wchłonął z tradycji literackiej, przetworzył w sposób oryginalny i własny.

Był sobą. A że każdy wielki talent jest zjawiskiem niepowtarzalnym, śmierć Rostworowskiego jest tym boleśniejszą stratą dla narodu polskiego. **)

---

*) „Głos Narodu", nr. 116 z 22 maja 1926 r.; recenzja teatralna z „Gry miłości i śmierci" — Romain Rolland'a.

*) Przedstawione zwięźle w szkicu powyższym społeczno-polityczne poglądy K. H. Rostworowskiego wymagałyby pełniejszego i gruntowniejszego opracowania. Niewątpliwie problemów tych nie pominą przyszli badacze wielkiej puścizny znakomitego dramaturga.

JĘDRZEJ GIERTYCH

SPRAWA LITEWSKA *)

Sprawa litewska — mówimy oczywiście o sprawie Litwy dzisiejszej, etnograficznej, ludowej zrywającej z tym wszystkim, co stało się konsekwencją rozwoju dziejowego Litwy historycznej — jest sprawą bardzo młodą. Jako problemat polityczny, narodziła się ona na dobre dopiero w wieku XX, a nawet najważniejsze jej pierwociny nie wybiegają poza ostatnie dwa dziesięciolecia wieku XIX.

Początki ruchu litewskiego.

Ruch litewski — jak wszystkie ruchy tego typu — miał dwie fazy: kulturalną i polityczną. Najpierw narodziło się poczucie litewskiej odrębności kulturalnej, a dopiero potym zjawiły się litewskie aspiracje polityczne.

Początki litewskiego piśmiennictwa są wcale dawne: datują się z epoki Reformacji. Piśmiennictwo to miało jednak charakter wyłącznie religijny, protestancki i — w mniejszym stopniu — katolicki (katechizmy, śpiewniki, książki do nabożeństwa i t. d.). Głównym terenem rozwoju tego piśmiennictwa (b. popieranego przez rząd pruski i częściowo stworzonego przez rodowitych Niemców) była Litwa Pruska, ale rozwijała się ona też i w Wielkim Księstwie. Pierwszy druk litewski w Prusiech ukazał się w r. 1547, pierwszy w Wielkim Księstwie w r. 1595. Ogółem, w XVI wieku ukazało się 26 druków litewskich, w XVII — 33 i w XVIII — 113.

Pod koniec w. XVIII narodził się na Litwie Pruskiej prąd umysłowy, polegający na zbieraniu pieśni ludowych litewskich, badaniu przeszłości Litwy pogańskiej i t. d., a nawet na twórczości literackiej w mowie litewskiej. Około r. 1750 pastor K. Duonelajtis napisał po litewsku poemat p. t. „Cztery pory roku" (wydany w r. 1818 w Królewcu).

*) Artykuł niniejszy drukujemy w znacznym skróceniu. W całości ukaże się on w oddzielnej broszurze. — Red.

Około połowy w. XIX zjawiły się na Litwie dwie pierwsze wybitniejsze postacie, reprezentujące odrębny ruch kulturalny litewski: Szymon Dowkont (1793—1864), będący już — w sensie kulturalnym — separatystą wobec Polski i biskup żmudzki, M. K. Wołonczewski (1801—1875), uważający się za Polaka. Obaj uprawiali twórczość literacką w mowie litewskiej, a zarazem prowadzili w tej mowie akcję kulturalno-oświatową wśród ludu.

W latach 1846—1862 wychodziło pierwsze stałe wydawnictwo w mowie litewskiej: kalendarze ludowe Iwińskiego.

Wydany w r. 1865 przez rząd rosyjski zakaz druków litewskich w alfabecie łacińskim, ogromnie dalszy rozwój ruchu litewskiego zahamował.

Ogółem, w tej pierwszej fazie ruch litewski nie miał ostrza antypolskiego. Wiele okoliczności wskazuje na to, że krzewiony był (szczególnie w Prusiech) przez masonerię.

Narodziny separatyzmu litewskiego.

Jeszcze w r. 1863 lud, mówiący po litewsku, garnął się masowo do polskiego powstania i uważał się za część składową ludu polskiego.

Do pewnego stopnia powiedzieć można, że litewski separatyzm polityczny jest następstwem powstania styczniowego.

Przed powstaniem, ruch kulturalny litewski rozwijał się przede wszystkim wśród szlachty. Natomiast po powstaniu — uwłaszczenie włościan dało początek nowej warstwie społecznej na Litwie: inteligencji pochodzenia ludowego. Wobec represyj, jakie po powstaniu spadły na społeczeństwo polskie na Litwie, inteligencja ta wzrastała bez ścisłego związku z kulturą polską i wskutek tego ugruntowała w sobie poczucie litewskiej odrębności.

Rząd rosyjski specjalnie starał się tę odrębność pogłębiać, — zwłaszcza w Suwalszczyźnie. Stworzono tam m. in. gimnazjum w Mariampolu i seminarium nauczycielskie w Wejwerach (a ponadto, 10 stypendiów dla Litwinów na uniwersytetach rosyjskich), specjalnie z myślą o hodowaniu inteligentów litewskich, związanych z kulturą rosyjską i nienawidzących polskości.

Obok tego, ruch litewski korzystał z cichego poparcia Prus.

W roku 1883 powstało na terytorium pruskim pierwsze pismo litewskie („Auszra", „Jutrzenka"), przeznaczone dla Wielkiego Księstwa, które wychodziło 3 lata i miało zabarwienie, świadczące o inspi-

racji masońskiej. Poczynając od r. 1890 powstały w Tylży w Prusiech nowe litewskie czasopisma, które już miały charakter trwały.

Z czasem ruch litewski zaczął coraz mocniej przenikać w masy ludowe, co ujawniło się zwłaszcza po roku 1905. Jedną z najszerzej stosowanych przez ruch litewski form akcji masowej była walka o język litewski w kościele. Separatyści litewscy stali na stanowisku, że Polacy na Litwie, są tylko spolszczonymi Litwinami, których należy do powrotu do języka litewskiego zmusić, a język polski z kościołów na Litwie wyrugować. Walka o język w kościele polegała więc na dążeniu do skasowania polskich kazań i śpiewów i przybierała nieraz formy gorszące. Akcja ta wywołała kontrakcję ludu polskiego (zwłaszcza na Wileńszczyźnie) i bardzo się przez to przyczyniła do skrystalizowania polskiej świadomości narodowej na Litwie.

W chwili wybuchu wielkiej wojny, ruch litewski stanowił już na Litwie pewną siłę — polskość jednak jeszcze tam wszechwładnie dominowała.

Czasy wielkiej wojny.

Jedyną realną siłą polityczną, jaką Niemcy, przybywszy na Litwę, odkryli w tym kraju, był żywioł polski Niemcy byli wprost zaskoczeni siłą polskości na Litwie.

Polacy pod okupacją odrazu się świetnie zorganizowali, stworzyli własne szkolnictwo i t. d.

Niemcy ustosunkowali się do polskości wrogo — i oparli się na separatystycznym żywiole litewskim, szukając w nim przeciwwagi na wpływy polskie i stosując wobec ludności polskiej ostre represje.

Niemcy mieli zamiar uczynić Litwę terenem niemieckiej kolonizacji, osiedlając tam, zaraz po wojnie, 1.300.000 niemieckich kolonistów, co odrazu nadałoby temu krajowi piętno niemieckie. Mimo to, zamierzali oni stworzyć z Litwy oddzielne państewko, związane z Rzeszą, w której podporą rządów byliby separatyści litewscy.

Dn. 23 września 1917 roku władze niemieckie zamianowały Litewską Radę Krajową, t. zw. „Tarybę", jako (złożone z Litwinów) ciało doradcze przy niemieckim zarządzie wojskowym. Dnia 11 grudnia 1917 roku „Taryba" uchwaliła nie przeznaczoną do publikacji deklarację o proklamowanie Państwa Litewskiego, o zerwaniu unii z Polską i o związaniu Litwy z Cesarstwem Niemieckim. Dnia 23

marca 1918 r. cesarz Wilhelm II uroczystym aktem deklarację tę uznał i potwierdził.

Klęska Niemiec w wojnie światowej wszystkie te zamiary i całą tę politykę przekreśliła.

Na Wileńszczyźnie, skąd wojska niemieckie w grudniu 1918 roku ustąpiły, pochwyciła władzę miejscowa polska samoobrona, wyparta następnie w styczniu 1919 roku przez bolszewików (w pow. Brasławskim broniła się ona, po bohatersku, do czerwca). Dnia 19 kwietnia 1919 roku wkroczyły do Wilna regularne wojska polskie.

Na Kowieńszczyźnie, szczątki okupacji niemieckiej utrzymały się, częściowo wskutek żądań samych Litwinów — do końca r. 1919. Niemcy, straciwszy nadzieję na wcielenie Litwy do Rzeszy Niemieckiej, chcieli przynajmniej nie dopuścić, by dostała się ona w ręce polskie . W tym celu, w sposób pośpieszny organizowali i szkolili litewskie kadry wojskowe, oraz litewską administrację państwową, której stopniowo przekazywali władzę.

W roku 1920 państwo litewskie było już jako tako sformowane. Ale jeszcze przez czas długi pozostawali w nim niemieccy doradcy, eksperci i mężowie zaufania.

Dwie koncepcje polityki polskiej.

W polityce polskiej wobec Litwy zaznaczyły się odrazu dwie koncepcje: koncepcja inkorporacji, (z tym, że terytorium etnograficznie litewskie korzystałoby z samorządu), którą wyznawał obóz narodowy i którą sformułował Dmowski w dokumentach urzędowych Komitetu Narodowego w Paryżu, oraz koncepcja federacji, którą wyznawał obóz, zwany dzisiaj sanacyjnym, a także obóz lewicowy.

Koncepcja inkorporacji — której miejscowym bojownikiem był p. Aleksander Zwierzyński — zwyciężyła na Wileńszczyźnie, będącej dziś, jak wiadomo, częścią Rzeczypospolitej. Owocem wysiłków obozu inkorporacyjnego (Romana Dmowskiego) jest też oderwanie Kłajpedy od Prus Wschodnich przez traktat wersalski. (W r. 1923 Kłajpeda została jednak przyłączona do Litwy, a polski Komisarz Generalny musiał ją opuścić.)

Natomiast w sprawie Kowieńszczyzny — zwolennicy koncepcji inkorporacji ponieśli klęskę.

Mimo prób opanowania Kowieńszczyzny, czynionych w Polsce przez czynniki, związane z Obozem Narodowym (m. in. przez generała Rozwadowskiego), próby te zostały udaremnione przez zwolen-

ników koncepcji federacji, przeciwnych wszelkim polskim zamachom na odrębny byt państwowy Litwy Kowieńskiej.

Program federacyjny również jednak urzeczywistniony nie został, gdyż państwo kowieńskie żadnym węzłem federacyjnym związane z Polską nie zostało.

Zmaganie się tych dwóch koncepcyj w polityce polskiej trwało czas dłuższy i obfitowało w szereg momentów dramatycznych. Na opisywanie ich jednak brak tu miejsca.

Państwo Kowieńskie.

Tym sposobem, niepodległość Litwy etnograficznej, ze stolicą w Kownie, rządzonej przez obóz separatystów litewskich, wrogich Polsce i polskości — stała się faktem trwałym.

Należy poświęcić chwil parę scharakteryzowaniu oblicza tego nowego państwa.

Okolicznością, która z natury rzeczy interesuje nas tu najwięcej jest sprawa roli i siły żywiołu polskiego w tym państwie.

Urzędowy spis ludności na Litwie z dnia 17 września 1923 r. wykazał, na jej ogólną (bez obszaru Kłajpedy) wynoszącą 2.028.970 głów liczbę (obok 1.796.158, t. j. 83,9% Litwinów, 153.332, t. j. 7,6% Żydów, 48.392, t. j. 2,7% Rosjan i Białorusinów, 23.973, t. j. 1,2% Niemców i 14.318, t. j. 0,7% Łotyszów) — zaledwie 64.105, t. j. 3,2% Polaków.

W tymże samym jednak roku odbyły się na Litwie wybory do Sejmu, w których na narodowo-polskie listy padło 64.000 głosów, t.j. 9,99% ogółu głosujących. Gdyby odsetek Polaków na Litwie był równy odsetkowi głosujących, ogólna ich liczba (obejmująca przecież nie tylko uczestników aktu wyborczego, a nawet nietylko uprawnionych do głosowania, lecz również i wielkie masy jednostek, praw wyborczych pozbawionych, a w tym przede wszystkim dziatwę i małoletnią młodzież), wynosiłaby w roku 1923 202.000 osób.

Jak dalece nieścisły był w swoich wynikach, dotyczących liczby ludności polskiej, urzędowy spis ludności, dowodzą np. dane, dotyczące stolicy niepodległej Litwy: miasta Kowna. W mieście tym spis ludności wykazał jedynie 4,5% Polaków. Natomiast w wyborach sejmowych 1923 roku na narodowo-polską listę padło w Kownie 31,5% głosów. Odliczając Żydów, których trudno uznać za współgospodarzy chrześcijańskiego miasta, należałoby przyjąć, że wśród ludności chrześcijańskiej w Kownie było w r. 1923 Polaków 46,2%, Litwinów 43,8% i Rosjan oraz Niemców 10%. To znaczy, że jeszcze

w 5 lat po ustanowieniu niepodległości litewskiej, co stało się przecież powodem masowego ściągnięcia do Kowna, jako do stolicy, licznych żywiołów litewskich (urzędników i t. p.), istotnym gospodarzem Kowna był miejscowy żywioł polski.

Na zasadzie wyników wyborów sejmowych 1923 roku, Centralny Polski Komitet Wyborczy w Kownie ogłosił w r. 1926 obliczenie statystyczne, korygujące, w odniesieniu do ludności polskiej, wyniki tendencyjnego, urzędowego spisu ludności z r. 1923. Według powyższego obliczenia, opartego na obiektywnym sprawdzianie, jakim jest wynik wyborów, liczba ludności polskiej na Litwie w r. 1923 musiałaby być, jak już podałem wyżej, określona na 202.000 (9,99%), a w mieście Kownie na 29.104 (31,5%).

Na zasadzie powyższego obliczenia, zarysowuje się na Litwie szereg rozległych wysp etnograficznych, posiadających charakter wyraźnie polski. Np. na rozległym obszarze, obejmującym centralnowschodnią część Litwy (20 gmin zbiorowych i 5000 km. kw. obszaru), na ogółem 243.000 ludności, wypada Polaków 105.000, t. j. 43%, a Litwinów 84.000, t. j. 34%. Jeżeli zaś z obliczenia tego wyłączyć leżące na tym obszarze, zażydzone i podlitewszczone miasto Kowno, to wśród ludności tego obszaru, wynoszącej ogółem 150.000, Polaków byłoby 76.000, t. j. z górą 50%, zaś Litwinów 56.000, t. j. 37%). Należące do tego obszaru gminy bezpośrednio podkowieńskie (Czerwony Dwór, Łopie, Turżany, Bobty i Wędziagoła) — tworzą obszar o 1000 km. kw. powierzchni, przylegający (od strony północnej) bezpośrednio do rogatek stolicy niepodległej Litwy, na którym, na ogółem 29.000 ludności, żyje 20.000 (65%) Polaków wobec 5800 (20%) Litwinów. — Oprócz tego, dość rozległego obszaru o zwartym rozsiedleniu ludności polskiej, wzdłuż doliny Wilii łączącego się z polskim obszarem etnograficznym Wileńszczyzny, dałoby się na mapie Litwy, według statystyki, ogłoszonej przez Centralny Polski Komitet Wyborczy w Kownie, nakreślić jeszcze parę innych okręgów o silnym polskim zaludnieniu, a nawet o polskiej większości.

Ale wspomniana, oparta na wynikach wyborczych statystyka, określa liczbę ludności polskiej na Litwie jedynie w sposób minimalny. Liczba ta jest w istocie z pewnością od obliczeń tej statystyki dużo większa — a to z następujących powodów:

1) W statystyce tej uznano za głosy polskie tylko te głosy, które padły na listy narodowo-polskie. Jest natomiast rzeczą bezsporną, że pewna ilość głosów niewątpliwie polskich musiała paść (zwłaszcza w Kownie, stanowiącym spore skupienie polskich robotników),

na listy międzynarodowe (socjalistyczne i komunistyczne), oraz, pod wpływem politykującego kleru (zwłaszcza na wsi, w starszym pokoleniu, wśród kobiet i t. d.), na listy litewskiej chrześcijańskiej demokracji.

2) Ludność polska była steroryzowana i zastraszona, co pociągało za sobą z jednej strony głosowanie jednostek, usposobionych oportunistycznie, na listy litewskie, z drugiej strony osłabioną frekwencję wyborczą Polaków.

3) Emigracja polityczna, pozbawianie obywatelstwa litewskiego i t. d., osłabiało ludność polską, ale nie ludność litewską.

4) Nadużycia wyborcze, o ile miały miejsce, działały na niekorzyść ludności polskiej, a na korzyść ludności litewskiej.

Tak więc, ową liczbę 202.000 Polaków na Litwie w r. 1923, należy uznać za liczbę znacznie odchyloną od rzeczywistości, w kierunku pomniejszenia tej rzeczywistości.

Co więcej, w kraju, takim, jak Litwa, w którym procesy asymilacyjne były w pełnym biegu, oraz w którym jeszcze niedawno podział ludności na dwie grupy językowe nie oznaczał podziału na dwa obozy polityczno-narodowe, lecz w którym przeciwnie, poczucie narodowe obu grup językowych było wspólne (polskie o regionalnym zabarwieniu litewskim), — z natury rzeczy istnieje wiele żywiołów, zajmujących między obu skrystalizowanymi narodowościami stanowisko pośrednie. Żywioły te, językowo dwujęzyczne, a sympatiami i uczuciami jednakowo bliskie Polsce i polskości, jak Litwie i litewskości, dzisiaj, przez oportunizm, albo przez mimowolne poddawanie się sugestii panującej w kraju atmosfery, skłaniają się do obozu litewskiego. Ale w innych warunkach politycznych, z tych samych przyczyn skłaniałyby się do obozu polskiego.

Znawcy stosunków litewskich twierdzą, że Polacy, oraz żywioły pośrednie, z polskością sympatyzujące, stanowią na Litwie łącznie jakieś 500 do 600 tysięcy głów. To znaczy, że potencjonalny obóz polski wynosi na Litwie (mającej dziś około 2 i pół miliona ludności), jakieś 20 do 25% ogółu zaludnienia.

Wobec tak znacznej siły żywiołu polskiego i polonofilskiego na Litwie, równej sile żywiołu niemieckiego w Czechosłowacji (22,5%), francuskiego w Szwajcarii (20,4%), a nawet francuskiego w Kanadzie (27,9%), a wielokrotnie większej, niż siła żywiołu włoskiego w Szwajcarii (6%) i szwedzkiego w Finlandii (11%), należy postawić pytanie, jakim sposobem się to dzieje, że żywioł ten tak mało waży na szali stosunków politycznych na Litwie

Przyczyna tego jest prosta. Rządy na Litwie nie wyłoniły się z wolnej gry istniejących w kraju sił, ale zostały tam stworzone sztucznie, rękoma Rzeszy Niemieckiej, która, ległszy na ten maleńki kraj na okres lat czterech całym ciężarem swej potęgi, była w stanie wyszukać wśród jego ludności żywioły, politycznie sobie najmilsze, następnie zorganizować je i wychować, a wreszcie, wycofując z Litwy swoje wojska, oddać w ręce tych żywiołów władzę.

Rządy grupy separatystów litewskich, którym Niemcy oddali na Litwie władzę i którym żaden czynnik zewnętrzny w sprawowaniu tej władzy nie przeszkodził, rządy, które, bądź co bądź, znajdowały oparcie w masie ludnościowej, mówiącej po litewsku, dotąd wprawdzie nie będącej w kraju żywiołem, dominującym kulturalnie i politycznie, ale jednak stanowiącej wśród ogółu ludności bezsporną większość liczebną — sprawowane były metodami, które nazwać można metodami teroru i gwałtu. Były to, w istocie, rządy dyktatorskie, mimo, że do roku 1926 (gdy w wyniku zamachu stanu nastąpiła dyktatura niezamaskowana), formalnie obowiązywał tam ustrój parlamentarny. Stan wojenny, cenzura wojenna, obozy koncentracyjne, częste egzekucje — to były stałe metody systemu rządów litewskich. Wobec ludności polskiej zastosowano system bezwzględnej eksterminacji. Przede wszystkim — jednym pociągnięciem pióra — dokonano wywłaszczenia polskiego ziemiaństwa, zabierając mu przeszło $^3/_4$ posiadanej ziemi. (Według danych urzędowych rosyjskich, w r. 1905 wielka własność polska w gub. Kowieńskiej, stanowiącej dziś „gros" terytorium Litwy, stanowiła 25,5% obszaru całego terytorium tej gubernii). Ponadto pozbawiono polską ludność możności zaspokojenia jej potrzeb oświatowych w języku polskim. Skrępowano jej życie organizacyjne. Usunięto niemal zupełnie język polski z kościołów. I tak dalej.

Bez przesady powiedzieć można że ze wszystkich krajów, w których żyje ludność polska, poza Rosją Sowiecką, położenie jej na Litwie jest najgorsze.

Tym sposobem, państwowość litewska powstaje na gruzach dawnej politycznej i kulturalnej, a w pewnych punktach i okolicach również i etnograficznej polskości tego kraju.

Obecny stan sprawy litewskiej.

Po roku 1920, gdy po raz ostatni podjęta została w Polsce próba urzeczywistnienia — w odniesieniu do Litwy etnograficznej — programu inkorporacji (plan gen. Rozwadowskiego!), — utrwalanie

się państwowości litewskiej nie napotykało już ze strony Polski na żadne przeszkody. Stroną agresywną w stosunkach polsko - litewskich była wyłącznie Litwa: ona to głosiła teorię trwania wojny z Polską i ona, uporczywie i hałaśliwie, głosiła pretensje do części terytorium Rzeczypospolitej (Wilna i Wileńszczyzny).

Tak więc Litwa, bez przeszkód ze strony Polski, rządzona przez antypolski obóz separtystyczny, mogła krzepnąć, konsolidawać się, rozwijać się — i eksternizować żyjący w jej granicach żywioł polski.

Dzisiaj — skonsolidowane państwo litewskie i skrystalizowany naród litewski jest już faktem. Dwa blisko dziesiątki lat samodzielności państwowej wychowały na Litwie nowe pokolenie, wyrosłe w izolacji od wszelakiego związku z Polską i kulturą polską, umożliwiły samodzielny rozwój kultury litewskiej, przetworzyły szczupłą i niewyrobioną grupę działaczy separatystycznych na silną, zasobną w doświadczenie i ugruntowaną w swej ideologicznej postawie, liczną warstwę rządzącą i kierowniczą, oswoiły wreszcie szerokie masy ludowe z nowym porządkiem rzeczy i obudziły w nich przywiązanie do tego nowego porządku. Można, ze stanowiska polskiego ubolewać nad tym, ale trudno, zachowując poczucie realizmu politycznego, negować fakty, które się dokonały i które się już odrobić nie dadzą.

Program inkorporacyjny jest już, przez sam upływ czasu, przekreślony. Czy nam się to podoba, czy nie podoba, stoimy w obliczu już nie prądu separatystycznego w łonie ludności, którą uważamy za gałąź naszego narodu, ale w obliczu nowego, sformowanego już narodu, mającego własne, zorganizowane państwo i pragnącego je, choćby kosztem wielkich ofiar, zachować.

Naród ten — mimo, że wyrósł w walce z nami i wyrządził nam wiele krzywd, — jest nam sympatyczny. Jest on nam pokrewny kulturalnie, — jest jedynym, prócz nas, w tej części Europy narodem katolickim, — jest, mimo wszystko, narodem, na którym znać piętno wspólnie z nami przeżytych pięciu wieków historii. Nie mogąc już uważać Litwinów za odłam narodu polskiego *) — mimowoli pragniemy widzieć w nich naród bratni, naród, który mógłby walczyć o te same ideały co i my, utrwalać nad Bałtykiem tę samą kulturę co i my — i zerwać z czasem te węzły, które go wiążą z naszymi przeciwnikami.

---

*) „Litwin i Mazur — bracia są; czyż kłócą się bracia o to, iż jednemu na imię Władysław, drugiemu Witowt? Nazwisko ich jedno jest, nazwisko Polaków" (Mickiewicz, „Księgi Pielgrzymstwa").

Zniszczenie narodu litewskiego jest już dzisiaj niemożliwe. Poddanie zaś go naszemu panowaniu było by dla nas raczej ciężarem, niż korzyścią. Nasz organizm państwowy nie zniósłby obciążenia jego życia brzemieniem nowego zagadnienia „mniejszościowego" w postaci dwóch milionów Litwinów, mających świeże wspomnienia własnej niepodległości, a więc w swej postawie opozycyjnej nieprzejednanych, oraz mogących dzięki temu stać się ośrodkiem krystalizacyjnym dla wszystkich innych, istniejących w Polsce, a zwłaszcza na jej ziemiach wschodnich, „mniejszości".

Program inkorporacyjny w odniesieniu do etnograficznej Litwy został w polityce polskiej przekreślony. Nie dlatego, żeby był w założeniu niesłuszny, ale dlatego, że stał się nieaktualny.

Ale fakt, że znikła możliwość podtrzymywania nadal programu inkorporacyjnego, nie skreślił z listy spraw, którymi zajmować się musi polityka polska, kwestii litewskiej.

Sprawa Litwy etnograficznej, jej terytorium i jej politycznych losów, należy i nadal do najżywotniejszych dla Polski zagadnień. A to z następujących ważnych powodów:

1) Terytorium Litwy ma olbrzymie znaczenie strategiczne na wypadek wojny polsko-niemieckiej. Gdyby w wojnie tej Litwa brała udział po stronie polskiej, Prusy Wschodnie byłyby ze wszystkich stron otoczone, co bezwątpienia miałoby ogromne znaczenie dla dalszego przebiegu tej wojny. Gdyby Litwa była neutralna, skupione w Prusiech Wschodnich siły niemieckie zaciążyły by w sposób groźny na położeniu zarówno Pomorza, jak i Warszawy. Gdyby Litwa brała w tej wojnie udział po stronie niemieckiej, połączone terytorium wschodnio prusko - litewskie, blokujące Polskę od północy na całej przestrzeni, z wyjątkiem dwóch wąskich korytarzy: pomorskiego i wileńskiego, zawisłoby nad Polską w sposób niebezpieczny, a w razie (łatwego wówczas do przewidzenia) opanowania przez Niemców Pomorza, otoczyłoby Polskę nieprzerwanym frontem od Dyneburga po Raciborz. Jest rzeczą jasną, że Polska dążyć musi do tego, by zarówno udział Litwy w wojnie polsko - niemieckiej po stronie Niemiec, jak i jej neutralność w tej wojnie, nie mogły się nigdy zdarzyć.

2) Terytorium Litwy ma również duże znaczenie strategiczne na wypadek wojny polsko-rosyjskiej. Gdyby w tej wojnie Litwa brała udział po stronie Polski, front sił polskich ciągnąłby się na całej linii od Dźwiny po Dniestr. Gdyby brała udział po stronie Rosji, a choćby tylko była neutralna, lewe skrzydło polskie było by zagrożone. Położenie nasze byłoby wówczas gorsze niż w 1920 roku, gdy front nasz

stał na Berezynie, gdy twierdza i węzeł kolejowy w Dyneburgu były w naszym ręku, gdy linia demarkacyjna polsko-litewska przebiegała nieco dalej na zachodzie, a więc gdy dysponowaliśmy na lewem skrzydle dużo większą przestrzenią, niż obecnie, a ponadto, gdy zagrażająca tyłom tego lewego skrzydła Litwa była jeszcze bardzo słabym przeciwnikiem. Jest rzeczą jasną, że Polska dążyć musi do tego, by wojna polsko - rosyjska w warunkach zagrożenia naszego lewego skrzydła przez Litwę, nie mogła się nigdy zdarzyć.

3) Terytorium Litwy ma dla Polski duże znaczenie na wypadek wojny na Bałtyku. Nasza baza morska na wybrzeżu bałtyckim jest zagrożona przez bezpośrednie sąsiedztwo terytorium niemieckiego, czyli niemieckich sił lądowych. Gdyby flota polska mogła korzystać jeszcze z drugiej bazy (na terytorium litewskim), dla sił lądowych niemieckich o wiele trudniejszej do osiągnięcia i mogącej być skutecznie atakowaną głównie od strony morza — położenie naszej floty byłoby znacznie dogodniejsze, a jej swoboda działania o wiele większa.

4) Północno - wschodnia połać Polski, oraz w niemałym stopniu i połać wschodnia: Polesie, a nawet należący do dorzecza Prypeci Wołyń, mają naturalny wylot na morze na wybrzeżu litewskim. Wskutek zablokowania naszych ziem północno - wschodnich przez Litwę, która przecięła ich dostęp do morza, ziemie te, zwłaszcza Wileńszczyzna, usychają gospodarczo. Zdobycie przez Polskę możności nieskrępowanego korzystania ze spławu na Niemnie i Wilii, oraz z linii kolejowych i szos, wiodących ku Kłajpedzie, a także ku łotewskiej Lipawie i budowanemu podobno przez Litwę portowi w Świętej, jest jednym z ważnych postulatów polskiej polityki gospodarczej.

5) Nie jest dla nas rzeczą obojętną, jaką będzie przyszłość ludności polskiej na Litwie, której liczebność, wedle najbardziej pesymistycznych obliczeń, ocenić należy na 200.000 głów, to znaczy na blisko dwa razy tyle, niż polska ludność Śląska czechosłowackiego.

Powyższe pięć przyczyn sprawiły, że dla polskiej polityki narodowej sprawa Litwy nigdy nie przestała istnieć. W obozie narodowym mało się w ostatnich latach publicznie o Litwie mówiło, ale nigdy się o Litwie nie przestało myśleć.

Dokonanie „Anschlussu" Austrii do Rzeszy przyniosło dogodną sposobność po temu, by sprawę litewską, zgodnie z żywotnymi interesami Polski, załatwić.

Koniunktura po temu była dogodna: z dwóch państw, które mogłyby się temu skutecznie sprzeciwić. Rosja była unieruchomiona przez konflikt na Dalekim Wschodzie i kryzys wewnętrzny, a Niem-

cy, zawikłane w splot dyplomatycznych niebezpieczeństw, będących następstwem Anschlussu, przeżywały okres — krótki, ale niebezpieczny — dużego sparaliżowania ich politycznej swobody ruchów. Opinia polska była przeświadczona, że Polska, której polityka porozumienia z Niemcami przyczyniła się do wielkiej kariery Hitlera w polityce międzynarodowej i dała już Niemcom dotąd nie skompensowane poważne korzyści, uzyskała już od dawna ze strony rządu Rzeszy zapewnienie désinteréssement na podobny wypadek.

Obóz narodowy — wychodząc z tych założeń — zorganizował w całym kraju falę potężnych manifestacyj pod hasłem załatwienia sprawy litewskiej, zmuszającej w ten sposób dyplomację polską do energiczniejszego działania.

Ponadto obóz narodowy sformułował konkretny i jasny program dążeń polskich w kwestii litewskiej.

Dnia 16 marca w „Warszawskim Dzienniku Narodowym" ukazał się artykuł, który ujmował sprawę, jak następuje:

„Rząd w Kownie, przyjaźnie współpracujący z Polską. Współpraca sztabów obu armii. Baza morska dla polskiej floty wojennej w Kłajpedzie, lub w Połądze. Umożliwienie normalnego, narodowego rozwoju szerokim rzeszom polskiej ludności, zamieszkującym niektóre okolice Litwy w zwartych masach, a całą na ogół Litwę w gęstej diasporze. Zagwarantowanie, iż pod względem militarnym obszar republiki litewskiej, przylegający jako dość obszerny blok terytorialny, do naszych granic, nie będzie zagrożeniem, ale przeciwnie, będzie terytorialnym ubezpieczeniem Polski I tak dalej. — Oto są podstawowe warunki tej normalizacji stosunków polsko-litewskich, jaką cały naród, jednomyślnie i instynktownie, uznał dziś za rzecz, wymagającą natychmiastowego urzeczywistnienia."

Tegoż dnia wieczorem, Stronnictwo Narodowe, przez usta p. Zygmunta Berezowskiego, ogłosiło swoje postulaty w sposób oficjalny, formułując je w sposób następujący:

„W dążeniu do wzmocnienia swojej pozycji nad Bałtykiem, Polska powinna — w szczególności — przystąpić do trwałego ułożenia stosunków z Litwą. Należy dążyć do uzyskania od Litwy zgody na zawarcie z Polską traktatu przymierza, konwencji wojskowej, udzielenia bazy na wybrzeżu litewskim, zawarcia unii celnej, umów gospodarczych oraz wprowadzenia ochrony ludności polskiej na Litwie.

Żądania te powinny być postawione Litwie z całą kategorycznością i poparte stanowczą akcją, która skłoniłaby Litwę do ich przyjęcia."

Ultimatum polskie zostało dn. 17 marca wieczorem doręczone rządowi litewskiemu, a dn. 19 marca Litwa je przyjęła. Wówczas dopiero opinia polska dowiedziała się o treści ultimatum.

Jak się okazało, ultimatum zawierało tylko żądanie ustanowienia stosunków dyplomatycznych, oraz komunikacji kolejowej, samo-

chodowej, lotniczej, pocztowej, telegraficznej i telefonicznej między Polską a Litwą, wyłącznie do użytku obu poselstw. Żadnych innych postulatów ultimatum nie zawierało.

Co było przyczyną tak wąskiego ujęcia postulatów polskich we wspomnianym ultimatum — dotychczas nie wiadomo. Należy przypuszczać, że jedno z dwojga: albo postawienie dalej idących warunków napotkało na kategoryczny sprzeciw ze strony państw innych, w szczególności Rzeszy Niemieckiej, co stawia pod znakiem zapytania celowość całej dotychczasowej działalności naszej dyplomacji na tym terenie, albo związanie Litwy z Polską jakimś trwałym i choćby siłą narzuconym węzłem nie leżało wogóle w programie polskiego rządu, wobec czego rząd ten nie chciał drażnić Litwy żadnymi dalej idącymi postulatami, nawet tak skromnymi, jak np. postulat ustanowienia stosunków konsularnych, komunikacji, transytu towarowego, oraz zawarcia konwencji mniejszościowej.

W chwili, gdy piszemy te słowa, w Warszawie rezyduje już poselstwo litewskie, a w Kownie polskie. Granica została otwarta już dla aut, czy przesyłek pocztowych i telegraficznych obu poselstw. Czytamy również w prasie żydowskiej, iż „normalizacja" polsko-litewska przyniosła i ten wynik, że teatr żydowski z Wilna wybiera się na gościnne występy do Kowna, a teatr żydowski z Kowna wybiera się na gościnne występy do Wilna. Poza tym jednak — dalsze konsekwencje „normalizacji" nie wyszły jeszcze ze sfery projektów, nadziei i ogólnikowych rokowań.

Nie wątpimy zresztą, że niektóre z tych projektów i nadziei zostaną w końcu istotnie urzeczywistnione. Życie ma swoje prawa i gdy w sztucznie stworzonej tamie zjawił się pierwszy, choćby niewielki wyłom, procesu dalszego rozkruszania tej tamy nie da się już powstrzymać. Zapewne, w ślad za poselstwami, zjawią się w obu krajach również i konsulaty (a wraz z nimi — i wizy). W ślad za autami poselstw zjawią się tratwy i parowce na Niemnie, zjawią się pociągi pasażerskie i towarowe, zjawi się wolna strefa w Kłajpedzie. Kto wie, czy nie zjawi się nawet i konwencja mniejszościowa.

Ale, niestety, państwo z którym utrzymujemy normalne stosunki dyplomatyczne, konsularne, komunikacyjne, handlowe, pocztowe, telegraficzne, telefoniczne, z którym mamy konwencję mniejszościową i t. d. — może być, mimo to, nadal naszym wrogiem politycznym. Ileż to państw, związanych z nami takimi stosunkami, jest, lub może się w stosownej chwili stać, naszymi wrogami! A chodzi

o to, by Litwa, której położenie geograficzne jest dla nas tak ważne, nigdy się naszym wrogiem stać nie mogła. To znaczy — by pozostawała w sposób trwały w naszym politycznym systemie.

Czy ten ostatni postulat dn. 19 marca mógł był i czy był urzeczywistniony — niech Czytelnik sam osądzi.

Źródła.

Prócz źródeł, które zacytowałem w tekście, korzystałem przy pisaniu z książki „Litwa i Białoruś" Leona Wasilewskiego (Warszawa 1925) i z broszury „Mapy rozsiedlenia ludności polskiej i litewskiej na terenie Republiki Litewskiej i na obszarach północno - wschodnich Rzplitej Polskiej" (Warszawa 1929, Instytut badań spraw narodowościowych). Z informacyj, zawartych w tych dwóch pracach, korzystałem tu tylokrotnie, że aby nie obciążać tekstu ciągłym odwoływaniem się do tych źródeł, powołuję się tu na nie ryczałtem.

LUDWIK JAXA BYKOWSKI

NASZ CHARAKTER NARODOWY

A. Uwagi ogólne.

Próby charakterystyki psychicznej Polaków są bardzo liczne. Usposobieniem Polaków zajmują się już Długosz i Kromer, a po nich szereg innych badaczy i myślicieli zarówno naszych jak i obcych, aż do najnowszych badań eksperymentalnych.

Od dawna też starano się zestawić nasze narodowe zalety i wady. W przeciwieństwie do Niemców, a jeszcze bardziej do Żydów, którzy uważają się za „nadludzi" i „naród wybrany" rozpatrywaliśmy często w dobrej i złej doli nietylko nasze cnoty ale i grzechy, choć nie zawsze całkiem sprawiedliwie i gruntownie. Charakterystyki nawet bystrych obserwatorów dotyczą niejednokrotnie tylko ogólnego wrażenia, opierając się na właściwościach przede wszystkim rzucających się w oczy, dominujących i pospolitych. Tak np. Bolesław Prus pisze: „w charakterze naszym uczucie stanowczo przeważa nad myślą i wolą. Nadto w dziedzinie myśli fantazja i skłonność do marzeń, góruje nad obserwacją i ścisłem rozumowaniem". Zapewne cechy te są bardzo pospolite wśród Polaków, ale czy chociażby sam Prus nie stanowi jaskrawego przeciwieństwa? Gdy przyjrzymy się naszym największym osobistościom historycznym, pokaże się, że charakterystyka taka odpowiada T. Kościuszce, ale Jan Tarnowski, Jan Zamoyski, Stan. Żółkiewski, Stefan Czarniecki, Król Stanisław Leszczyński, Ksawery Lubecki, Aleksander Wielopolski, Agenor Gołuchowski i w. inn. stanowią wyraźne jej przeciwieństwo. Nawet wśród poetów, gdzie uczucie i fantazja dominują, tylko Słowacki spośród trzech wieszczów (acz może nie bez zastrzeżenia) odpowiada tej charakterystyce. U Mickiewicza w okresie szczytowym widzimy pełną harmonię, a u Krasińskiego stanowczą przewagę myśli nad fantazją.

Bo też wśród nas, jak we wszystkich wielkich narodach, nie ma

jednolitości, przeciwnie zarówno fizycznie, antropologicznie, jak psychicznie wykazujemy rozmaite odmiany. Niemniej, pewne właściwości powtarzają się, są częste, pospolite i te mogą być uznane za charakterystyczne, narodowe, w porównaniu do innych bardziej przygodnych i rzadszych. Spróbujemy nieco dokładniej je rozpatrzeć.

Charakterystyczne cechy, zarówno dodatnie, jak i ujemne, przypisywane Polakom są, jak słusznie zauważył ks. Ciemniewski, rycerskie. Składają się na nie „odwaga, śmiałość, poświęcenie się, zapał i podobne", ale „jednocześnie właściwe wszystkim rycerzom wady, jak lekkomyślność, próżniactwo, niesforność itp."

Ideały i cnoty mieszczańskie — posłuszeństwo, praca i oszczędność — poszły w zapomnienie. Jest to następstwem tego, że kulturę naszą tworzyła szlachta, stanowiąca, jak nigdzie, ogromny gmin, a objęła ją współczesna inteligencja z niej się w przeważnym stopniu wywodząca i asymilująca inne żywioły. Cechy te spotęgował jeszcze fakt, że przeważającym składnikiem rasowym tych warstw był i jest typ sarmacki, u którego cechy te są przyrodzone.

B. Nasz temperament.

Rozpatrzmy przede wszystkim nasz temperament tj. wedle tradycyjnego określenia Hippokratesa wyraz szybkości i trwałości przejawów psychicznych.

Wedle tego systemu zalicza się wzyczajnie Polaków do sangwików: bystrych, łatwo zapalnych, czynnych. Ale podług systematyki Elsenhausa, który uwzględnia ponadto i siłę przeżyć, jako wynik działania uczuć na postanowienia, określiłoby się go jako odmianę mocną uczuciowo („m"), ujawniającą się w zmiennych czynnościach, a nie tylko nastrojach, jak w grupie słabej („s"). Cechy te charakteryzują przede wszystkim typ sarmacki, jak wiadomo na ziemiach polskich wszędzie pospolity i nadający ton.

Typ ten jednak — chociaż pospolity, nie jest jedyny. Przeważa on na równinach Małopolski i Mazowsza (Koneczny), ale już i wśród Mazurów znajdujemy przedstawicieli temperamentu cholerycznego. Jest on — podobnie jak i pierwszy — silnie pobudliwy, ale nadto — wytrwały i długo pamiętający pod wpływem trwałych dyspozycyj uczuciowych. Cechuje go silna wola i gorące stałe uczucie. Temperament ten często spotykamy wśród rasy presłowiańskiej, a także ze znaczną domieszką flegmatyzmu, wśród nordycznej.

Gdy do wymienionych cech choleryka dołączy się wysoki poziom intelektualny, co nie zawsze — rzecz prosta się zdarza, powstaje przy poprawnym wychowaniu najbardziej wartościowy typ społeczny: ambitny, pewny, skrupulatny, wyrobiony w swej specjalności, nierzadko bezwględny i władczy. Źle wychowany, wyradza się w brutala i pasjonata, z którym współżycie jest bardzo trudne. Dzięki swej energii, despotyzmowi, a nawet tyranii często wyrasta na przewódcę społecznego i jeśli dorasta umysłowo zadaniu, staje się wodzem, prowadząc innych do zamierzonego celu.

Wśród naszej ludności ujawnia się ten temperament, poza Mazurami, w Wielkopolsce — tu jednak z wyraźną domieszką flegmatycznego uczuciowo opanowanego oraz w górach, przy czym wśród górali tatrzańskich zaznaczają się elementy sangwiniczne, a wśród Hucułów melancholijne.

Temperament f l e g m a t y c z n y najtypowiej występuje na Litwie, wśród rasy nordycznej, zmieszanej tu silnie z sangwiniczną sarmacką, a dalej na Pomorzu i w Wielkopolsce. Cechuje go powolność fizyczna i umysłowa. Wyraźnie zaznaczają się tu odmiany Elsenhausa: mocno uczuciowa („m") to typ zimny, a zazwięty, słaba („s") to okaz apatyczny, słabej woli, podatny i wygodny.

Temperament m e l a n c h o l i j n y cechuje przede wszystkim Poleszuków. Spotykamy go również dość często wśród Rusinów. Wśród Polaków nigdzie nie występuje masowo.

Rzecz prosta w życiu realnym rzadko spotykamy te typy w czystej postaci. Najwięcej mamy do czynienia z typami mieszanymi, w różnych kombinacjach. Temperament zmienia się też z wiekiem, oczywiście w rozmaitym tempie i nasileniu. Dziecko normalnie jest sangwinikiem, dojrzewający młodzieniec melacholikiem, dojrzały mężczyzna cholerykiem, starzec flegmatykiem. Czy zmienia się również temperament ras i narodów? Trudno na to odpowiedzieć. Ludy pierwotne, więc kulturalnie młode, są zdaje się bardziej żywe i sangwiniczne. Kultura, dążąc do opanowania ciała i ducha może niejedno zmienić, a przynajmniej wiele pohamować. Na temperament wpływa również otoczenie, środowisko, klimat i krajobraz. Widoczny jest powszechnie pewien związek pomiędzy tymi czynnikami a temperamentem.

Gdybyśmy znów oparli się na nowożytnej systematyce Ernesta Kretschmera, który odróżnia dwa zasadnicze rodzaje temperamentów, wiążące się z odpowiednią budową, cielesną, mianowicie c y k l o-

tymiczny, czyli okresowy i schizotymiczny czyli roszczepany, to byśmy stwierdzili, że u nas przeważa typ cyklotymiczny *).

Stąd zmienność, niewytrwałość, chwilowy zapał. Przeważają przytym cechy łagodne i pogodne. Typy schizofreniczne są rzadsze zwłaszcza, gdy chodzi o szerokie warstwy społeczne. Ma to oczywiście znaczenie praktyczne w życiu i w wychowaniu.

C. Charakter polski, zalety i wady.

Temperament stanowi ogólne podłoże życia psychicznego. Obecnie rozpatrzymy cechy charakteru, a więc szczegółowe zalety i wady, jakie wśród nas pospolicie występują. Oczywiście nie można i tu mówić o jakiejś jednolitości, przeciwnie bogactwo odmian i ty-

*) Podział swój oparł Kretschmer, który z zawodu jest psychiatrą, na obserwacji zboczeń psychicznycb, które wyjaskrawiają cechy typów normalnych. Dwie pospolite i zasadnicze choroby psychiczne, to psychoza okresowa cz. maniakalno - depresyjna, oraz schizofrenia cz. otępienie. W wypadku pierwszym chorzy zapadają co pewien czas w stadium przygnębienia, po którym następuje okres życia normalnego, albo nawet podniecenia, a więc charakteryzują się zmiennością i przesadą nastrojową, a zwykle i czynnościową, — w drugim natomiast występuje niezależność od wpływów otoczenia, zamknięcie się w sobie, nierzadko roszczepienie umysłu godzące w sprzeczność myśli i czynów, uformowanie podwójnego życia, jakby snu na jawie. Otóż i u normalnych zaznaczają się podobne cechy, tylko w znacznie słabszym i łagodniejszym stopniu. W każdym z tych typów wyróżnia się odmiany, w zależności od przewagi określonych cech. I tak cyklotymicy, wedle Kretschmera, mogą być wesołymi gadułami, satyrykami, dobrodusznymi poczciwcami, sybarytami i energicznymi praktykami. W pracy zbiorowej są praktyczni, towarzyscy, organizatorzy, ale nieraz i „mistrzowie kompromisu w polityce". W sztuce są to realiści, przenoszący treść nad formę, w nauce empirycy. Fizycznie odpowiada im typ pykników.

Schizotymicy w życiu społecznym są odludkami, lub despotami, pracują fanatycznie dla idei i bez kompromisu. W życiu praktycznym formaliści, uparci i pedantyczni, w sztuce baczą przede wszystkim na formę, stąd tendencja do swoistej stylizacji i idealizacji. W nauce są racjonalistami, lubują się więc i celują w naukach dedukcyjnych, ścisłych. Fizycznie należą do typu astenicznego lub atletycznego. Ważniejsze odmiany tego typu: przeczulony wrażliwiec, subtelny arystokrata ducha, patetyczny idealista jako odmiany przewrażliwione, oraz zimny despota, suchy pedant, roztargniony dziwak, nieśmiały, odludek jako odmiany otępiałe.

Oczywiście cechy te mogą występować w rozmaitym nasileniu, od ledwie dostrzegalnych w wyjątkowych sytuacjach śladów, aż do trwałych i poważnych zboczeń chorobowych. Tak samo występują formy pośrednie kombinujące cechy obu typów.

pów jest znaczne. Pewne jednak cechy występują bardzo często, są pospolite i co więcej wiele z nich posiada charakter trwały, przekazywany dziedzicznie, skoro podnoszą je zgodnie od dawna kronikarze i histerycy. Można więc uważać je za cechy narodowe, z których wypływa szereg cech wtórnych, w rozmaitych kombinacjach i odmianach wywołanych działaniem dziedziczności, natury, środowiska, warunków życia i wreszcie indywidualnych pierwiastków, zawodu, pracy nad sobą itd.

Zasadnicze cechy charakteru polskiego stanowiące podstawę szczegółowych właściwości i dyspozycji warunkujących zjawiska życia psychicznego, to — zgodnie podkreślane — duże zdolności intelektualne, silna uczuciowość oraz nietrwałość woli. Rozwijając się w rozmaitym kierunku i przechodząc rozmaite nasilenia, oraz wytwarzając rozmaite kombinacje wzajemne rodzą one cały szereg cech następczych zarówno dodatnich, jak i ujemnych, które ujawniają się w całym bogactwie typów i rzeczystych indywidualności.

Zdolności intelektualne przejawiają się dodatnio w dziedzinie wyobraźni, a dalej w spostrzegawczości, natomiast słabiej w ścisłości rozumowania. Staje się to źródłem zarówno zalet, jak i braków. Powoduje to szybkość, żywość i oryginalność myśli, od czego uzależniona jest w praktycznym życiu pomysłowość, w technice wynalazczość, w sztuce twórczość artystyczna, w nauce dokonywanie odkryć i budowanie hipotez. Nie pozostają one bez znaczenia i dla życia towarzyskiego, rodząc dowcip i humor. Nie kontrolowane jednak przez rozum, nie oparte na gruncie wiedzy, łatwo wyradzają się jednak w przykre wady. Wtedy występuje powierzchowność sądów, co znów w stosunkach praktycznych prowadzi do nieopatrzności i życia „na żart", na dziś („jakoś to będzie"), w życiu artystycznym do nieładu i niechlujstwa duchowego, w towarzyskim do pozy, blagi, bufonady, w nauce do powierzchowności i dyletantyzmu.

Silna uczuciowość działa również w kierunku dodatnim i ujemnym. Duże poczucie estetyczne rodzi upodobanie w pięknie, co w połączeniu z żywością umysłu, zwłaszcza wyobraźni warunkuje twórczość artystyczną, tak szeroko rozpowszechnioną wśród ludu, zwłaszcza w dziedzinie plastycznej i w dziedzinie estetyki barw. Z tego wypływa też subtelność manier, elegancja i polor. W dziedzinie etyki — zwłaszcza społecznej — rodzi silna uczuciowość prawość, szlachetność, dobrotliwość, gościnność i szczodrość. Dodatni kierunek uczuć egocentrycznych pociąga za sobą dużą wrażliwość

na współzawodnictwo. Stąd wysokie poczucie honoru, stąd chęć dobrej sławy. Tu także znajduje się źródło odwagi, z jakiej słyniemy od dawna.

Wreszcie silne umiłowanie pewnych ideałów potęguje działanie woli i jej efekt, choćby krótkotrwały. W afekcie dokonywamy cudów, na codzień dla braku wytrwałości zaniedbujemy nawet nietrudne zadania. Dla tego też twierdzi S. Szczepanowski, że łatwiej wychować Polaka na bohatera, niż na porządnego człowieka. Na tym tle uczuciowym silnie działa idea narodowa i patriotyzm, powodując gotowość do największych poświęceń, przywiązanie do ziemi rodzinnej, która u ludu doprowadza do zawziętej wytrwałości i wytrzymałości na trudy, znoje i przeciwności. X. Ciemniewski silnie podkreśla wiarę w naszą „duchowość", wiarę w ideał niematerialny, nadziemski, co wyróżnia nas od innych „bardziej realistycznych, a nieraz nawet materialistycznie usposobionych narodowości". Z niej płynie religijność, przenikająca całość życia. Przecież nasza odwieczna pieśń bojowa, Bogurodzica, jest pieśnią religijną. „To też Polak rdzenny — mówi prof. Kochanowski — wpadający nawet chwilowo, na rozdrożach ducha swego, w materializm, a co za tym idzie w rzekomy ateizm i towarzyszącą mu nonszalancję moralną, zachowuje — mimo wszystko — pod formą „ambicji", „honoru", czy „dobrego tonu", psychiczną linię swoistą, której na imię: „d e i z m". „Każdy z nas, mówi X. Ciemniewski, nosi w swym łonie zarodek tego idealnego typu, źródłem jego bowiem jest cechująca nas wszystkich d u c h o w o ś ć, czyli poczucie n i e ś m i e r t e l n o ś c i".

Ujemny wpływ silnej uczuciowości ujawnia się przede wszystkim w chęci użycia: „pociągu do silnych i subtelnych rozkoszy", jak się wyraził o nas jeden z obcych pisarzy. W dziedzinie uczuć niższych ujawnia się to w wyuzdaniu i nadmiarze, względnie w filisterskim wyrafinowaniu. Stąd wywodzi się zarówno „sarmackie" obżarstwo i pijaństwo za czasów saskich, jak też eleganckie smakoszostwo i rozpusta późniejszej epoki. Jako znów wtórne następstwa: rozrzutność, brak umiarkowania, które przy słabej woli i niewyrobieniu etycznym łatwo przechodzą w łupieżczość i ciemiężenie poddanych (na co się już Długosz żalił), oraz na prywatę nie cofającą się nawet przed wyzyskiem własnego państwa.

Ta sama chęć użycia może też dotyczyć dziedzin psychicznych. Wtedy występuje niejednokrotnie jako duma i wyniosłość. Jeśli towarzyszy temu poczucie siły i władzy — często jako samowola, niekarność, niesforność. Żywość usposobienia rodzi pragnienie nowości

wrażeń, a to znów może wyrodzić się w kapryśność, zmienność, nowinkarstwo, gadulstwo, gonienie za rozgłosem i szeroki gest bohaterski, bez liczenia się z jego skutkami. Z brakiem głębszej myśli rodzi to tak częstą u nas „cudzoziemczyznę" z jednej, a bezkrytyczny „sarmatyzm" z drugiej strony.

Wreszcie brak woli wytrwałej objawia się jako słaby charakter, a stąd nie tylko słomiany zapał i łatwe zniechęcenie, ale przy bujnej wyobraźni ciągłe nowe, nieraz nadmierne, a tak często niewykańczane pomysły i projekty, niechlujność pracy, niesłowność, mówienie na wiatr, niepunktualność i wreszcie — mimo czynnego usposobienia — niedbalstwo, chęć próżnowania, często wyradzająca się w lenistwo..

D. Zróżnicowanie.

Zastanówmy się jeszcze nad zróżniczkowaniem wewnętrznym narodu z uwagi na jego charakter. Podana charakterystyka występuje najbardziej typowo tam, gdzie dominuje typ sarmacki, a więc na Mazowszu, w Małopolsce. Pogoda ducha, wesołość i żywość usposobienia przechodzi tu nieraz w lekkomyślność z jednej a zawadiactwo z drugiej strony. W muzyce skoczność i rozpęd mazurków oraz krakowiaków, w sztuce plastycznej i zdobnictwie jaskrawość i nasyconość barw, często utrzymanych w kontrastach, co widać do dziś w ludowych strojach okolic Krakowa, Łowicza i Tatr.

Inaczej jest tam, gdzie dużo typu nordycznego, więc na Pomorzu i w Wielkopolsce. Powolniejsze tam tempo rozwoju i tempo życia, mniej gwaru i beztroskiej wesołości, mniejsza lotność fantazji, a natomiast większe skupienie, rozwaga, skrupulatność oraz stanowczość. Nie jest to, jak sądzą niektórzy, następstwo rządów pruskich. Różnice te są dawniejsze i mają przyrodniczy podkład. Sieradzkie, a tym bardziej Kaliskie z dawna różniło się i różni od rdzennego Mazowsza, choćby w niedalekim Rawskim i Łęczyckim. Ludowa sztuka zachowana na Kaszubach też wykazuje odrębne swoistości. Lubując się w barwach ciemnych, unika kontrastów jaskrawych.

Znowu inaczej przedstawia się wschód. Tu zachodzą jeszcze większe różnice. Przysłowiowa podejrzliwość Litwinów, dobroduszność, ale równocześnie nieporadność, apatia, niedbalstwo i lenistwo ludności na ziemiach wschodnich, niestałość i niewytrwałość ludności urodzajnych krain Podola gwałtowność i buntowniczość górali, występująca tak wyraźnie na Huculszczyźnie, to nie tylko prymitywizm i opóźnienie kulturalne, lecz i wpływ przyrody oraz swoistość raso-

wego składnika. Wraz z przeszłością dziejową formuje to usposobienie, swoistą psychikę i charakterystyczne odmiany regionalne kultury.

Innego zasobu energii i wytrwałości potrzeba przecie przy pracy na jałowych piaskach Mazowsza i Wielkopolski, niż na żyznych glebach Podola. Monotonny zawód pastucha na połoninach i rybaka na wodach Polesia nie wyrabiają energii ani przedsiębiorczości, rodzą natomiast senność i marzycielstwo. Zarówno bowiem otoczenie, jak warunki życia i pracy mają swoje znaczenie, dokonywując doboru i wyrabiając przez ćwiczenie odpowiednie właściwości.

Tą drogą dokonywa się zróżnicowanie miast i wsi.

Jak przekonał się dr. Stojanowski emigracja ze wsi do miast dokonywa pewnej selekcji rasowej, przy czym dobór ten inaczej się przedstawia u nas, niż w Niemczech. Wieś wyrzuca ze siebie elementy mniej wartościowe, mniej nadające się do jej potrzeb i wymagań. Miasto zaś swoimi licznymi urządzeniami kulturalnymi przyśpiesza rozwój, rozszerza zasób wiadomości, ale równocześnie sprzyja powierzchowności i zmienności, oraz rodzi nerwowość i rozluźnienie etyczne.

Do tego wszystkiego należałoby dodać jeszcze parę uwag w związku ze zróżnicowaniem „pionowym". Moim zdaniem — jest ono u nas mniejsze, niż u wielu innych narodów, jeśli chodzi o właściwości przyrodnicze, antropologiczne i psychiczne, mimo znaczniejszych różnic ekonomicznych i kulturalnych. Bardzo często mówi się u nas o duszy szlacheckiej i kuturze szlacheckiej, przeciwstawiając jej ludowość. Istnieje nawet pewna moda trącąca nierzadko demagogią i mającą na oku cele doraźnej polityki, która upatruje w przeszłości, w „szlachetczyźnie", nawet w całej naszej kulturze, tylko cechy ujemne, widząc przyszłość świętną jedynie w „ludzie". Niedawno słyszałem słowa, że szlachta i lud, to dwa bieguny: „wygoda i wytrwałość, — lekkomyślność i zapobiegliwość, — wyzysk i ofiara, — lenistwo i praca". A znowu gdzieindziej można było czytać o współczesnej naszej intelegencji, że „stanowi ciasto", którego „żadna idea nie elektryzuje", „nie wytrąca z apatii i z tchórzliwego oportunizmu". Otóż nie sądzę, aby wady właściwe były tylko warstwom wyższym i by warstwy ludowe były od nich wolne. Jeżeli robotnik na Śląsku lub w Gdańsku posyła dzieci do szkoły niemieckiej, by za to otrzymać specjalny dodatek pieniężny, jeśli na Pokuciu Mazur, wybierając się do urzędu kładzie wypożyczone od sąsiada Hucuła czerwone „chołosznie" (spodnie), bo teraz moda na huculszczyznę,

to nie stoją oni wyżej od inteligenta, który pod grozą redukcji gnie się i działa wbrew przekonaniom, żyjąc „bridżem, robieniem pieniędzy i kariery". Od depravacji nie są wolne żadne warstwy ani grupy społeczne, niemniej jednak, żadnej z nich nie brak cennych walorów, które należy tylko rozniecić, by zapłonęły żywym płomieniem.

Różnice, jakie widzimy pomiędzy warstwami, są raczej natury ilościowej, niż jakościowej. Są one następstwem odmiennych zadań i warunków życia. Zdaje mi się, że znacznie więcej występuje tu cech wspólnych zarówno dodatnich, jak i ujemnych. Rozpatrzmy dla przykładu tę antytezę lenistwa szlachty (a dziś lepiej „inteligencji") i pracowitości chłopa. Antyteza pozorna, bo i w jednej i drugiej grupie równie się zdarza. Co więcej, ten sam osobnik, zależnie od warunków, okazuje zalety lub wady. Nasz robotnik, znany z pracowitości za granicą, — w kraju często odznacza się niedbalstwem, jeśli nie zmusza go do pracy konieczność, potrzeba materialna, albo idea choćby dokupienia gruntu, pomnożenia ojcowizny. Równie roboczym bywa i szlachcic czy inteligent, gdy zmusi go konieczność i bieda, albo porwie idea, której się odda. Podobnie z innymi cechami. Sprawozdanie ze staropolskich sejmów i sejmików szlacheckich wskazuje na to, że były one bardzo podobne do współczesnych narad i zebrań włościan-gospodarzy. W dawnej Rzeczypospolitej gmin szlachecki był nie tylko liczniejszy, niż gdzieindziej, ale i nie tak zamknięty. Powiększał się on i rozszerzał na inne warstwy społeczne drogą nobilitacyj — zwłaszcza za Batorego i Sobieskiego wchłaniał żywioły ludowe. I dziś możemy osiągnąć poprawę i udoskonalenie na drodze stopniowego rozwoju, a nie rewolucyjnego przewrotu i burzenia.

E. Porównanie z innymi.

W porównaniu do innych narodowości wykazujemy dużo wspólnych cech charakterystycznych. W zestawieniu ze starszymi kulturalnie narodami zachodu odznaczamy się pewnymi zaletami prymitywnymi, (jak serdeczność i gościnność) oraz pewnymi brakami, zwłaszcza w dziedzinie opanowania i wyrobienia charakteru i woli. Pod tym względem ustępujemy nie tylko Niemcom, lecz i pobratymczym Czechom.

W dziedzinie poznawczej w porównaniu z Niemcami, górujemy bujnością wyobraźni, ustępujemy im natomiast w krytycyzmie i ścisłości rozumowania. W inteligencji globalnej nie stoimy niżej niż inne narody zachodnie.

Natomiast często zawodzi wola i opierająca się na niej wytrwałość charakteru.

W porównaniu ze Słowianami wschodnimi okazujemy większą żywość usposobienia, większą ruchliwość aktywność i samodzielność. Zwłaszcza różnica ta wyraźnie rzuca się w oczy w zestawieniu z Rosjanami tak, że Szczepanowski wręcz mówi o zasadniczej różnicy narodów czynnych i biernych, zachodzącej między nami.

Litwini znowu są naogół spokojniejsi, powolniejsi, rozważniejsi i ostrożniejsi (w myśl przysłowia „Litwin mądry nie po szkodzie"), mniej zawiadiaccy i brawurujący, lecz wytrwalsi, aż do przysłowiowego uporu.

Zupełne przeciwieństwo z nami stanowią Żydzi. Odmienne tu uzdolnienia, odmienne upodobania, odmienna kultura, nauka, sztuka, religia, etyka, normy postępowania. Stąd tym łatwiejsze tarcia i starcia na rozmaitych polach. Nie jest to następstwo jakiegoś doraźnego programu i propagandy, lecz wynik wrodzonych cech, fizjologicznych i psychicznych, następstwo historii i odmiennej kultury. Stąd o pełnej asymilacji zwłaszcza czystych typów nie może być mowy. Są to inne światy, których harmonijne współdziałanie jest bardzo trudne, których kultury nie tylko sobie nie dopomagają, lecz jak krew odległych gatunków transfunowania w obcy organizm raczej sobie szkodzą. Zaznacza się to zarówno w życiu społecznym, jak i w dziedzinie wychowaczej oraz w pracy szkolnej.

Nie jest to zresztą zjawisko odosobnione. Analogiczne spostrzeżenia poczynili Anglicy w Indiach w odniesieniu do Hindusów, gdzie właśnie wywrotowcy rekrutują się spośród tych, którzy zetknęli się z kulturą europejską, a inicjatorzy i kierownicy ruchów rewolucyjnych oraz zamachowcy, to przeważnie wychowankowie angielskich szkół i uniwersytetów. Podobnie zawiodła asymilacja Arabów w koloniach francuskich. Le Bon w swej Psychologii politycznej poświęca osobny rozdział temu zagadnieniu. Wchodzą tu w grę oczywiście dziedziczne właściwości rasowe, fiziologiczne, ale też i psychiczne, które w swej długotrwałości niekiedy przechodzą do podświadomości, stają się instynktowne. W podobny sposób utrwalają się wielowiekowe wpływy kulturalne, decydujące podświadomie o kierunku uzdolnień i usposobień. Tym np. tłumaczy się zjawisko, że w armii ochotniczej w 1920 r., mimo zniesienia szlachectwa, znalazł się nieproporcjonalnie wysoki odsetek żołnierzy pochodzenia szlacheckiego, obejmujący też licznych przedstawicieli starszych roczników.

Rzecz naturalna, że im pewne kultury są bardziej różne i im

więcej cech je dzieli, tym asymilacja jest trudniejsza. Co więcej — jak dowodzi G. Le Bon — taka częściowa asymilacja dwu odrębnych typów, daje produkt swoisty, niepożądany, a nawet niebezpieczny. Arab zasymilizowany, mimo zdobycia dyplomu w Sorbonnie, mimo poznania historii i literatury francuskiej, może gruntowniej niż rodowity paryżanin, nie staje się przez to Francuzem. Mimo jego ogłady w towarzystwie francuskim — traktują go jak ubogie dziecko adoptowane. On to oczywiście odczuwa, bo jest wykształcony i nierzadko przeczulony. Równocześnie oddalił się on od Arabów. Rażą go arabskie stosunki, afrykańskie niechlujstwo, prymitywizm burnusa i namiotu, kto wie, może nawet i jednostronność Koranu. Czując naturalną sympatię krwi do rodaków, spośród których wyszedł, zaczyna żywić zazdrość, dlaczego jego szczep ma być upośledzony, dlaczego jego rodacy żyją dalej pod namiotami. Nie mogąc się nieraz z nimi zrozumieć, rozgorycza się co raz bardziej, odczuwa żal i niechęć do najeźdźców, którzy dali mu wprawdzie nową kulturę, ale tym samym oderwali od swoich. Te złożone uczucia rodzą często zgorzkniałość i rewolucyjność. Tak samo Jenerał Kłobukowski, długoletni i zasłużony administrator Indochin francuskich, wysoko ceniony dla swych zalet przez tubylców, stwierdził wzrost nienawiści Anamitów do Francji, w miarę rozszerzenia się oświaty, a tym samym uświadomienia politycznego. Przyczyny tego niepowodzenia — powiada Le Bon — tkwią w zasadniczych różnicach pojęć i duszy. Wszystkie instytucje polityczne wschodu Arabów czy Hindusów (oraz Żydów, dopisek nasz) wynikają z ich pojęć religijnych". Gdy najpobożniejsze nawet narody zachodu mają własne (świeckie) przepisy prawne, na wschodzie niema innego kodeksu, poza religijnym. W rezultacie ostatecznym — wedle Le Bona: „oświata europejska zarówno u Murzyna, jak u Araba, u Hindusa (jak dodajmy i u Żyda) narusza wartości dziedziczne, nie dając im wzamian europejskich. Mogą oni zdobyć czasem strzęp idei europejskich, lecz używać ich będą, rozumując i czując swoiście... Historia wykazuje, że dwie cywilizacje zbyt różne, zmieszane razem, nigdy się nie łączą".

Powtarza się tu zjawisko znane z życia przyrody: o ile skrzyżowanie odmian pokrewnych poprawia rasę, o tyle złączenie form odległych jest bezpłodne, albo prowadzi do zwyrodnienia.

F. Zamknięcie.

„Dusza narodu — powiada Le Bon — jest splotem tradycji, przekonań, uczuć wspólnych, przesądów nawet, utrwalonych przez

dziedziczność. Dusza nieświadomie kieruje naszymi myślami i rządzi naszym postępowaniem. Społeczność nie jest silnie zbudowana, a idea ojczyzny, która skłania do swej obrony, nie może się pojawić, póki nie zrodzi się dusza narodu... Gdy — przeciwnie — dusza narodu zanik-nie, społeczeństwo spada z powrotem na poziom barbarzyństwa. Prawdziwą rzeczywistością rzeczy jest idea, która je stwarza."

Niewątpliwie dusza narodu polskiego nie tylko istnieje, ale tętni pełnią życia. Dzięki niej zdołaliśmy przetrwać czasy niewoli. Trzeba ją dalej kultywować, podsycać, wzmacniać, wzbogacać, by stała się wielką i potężną. Taką stanie się wtedy cała Ojczyzna.

Wszakże dawno już głosił A. Mickiewicz: „O ile polepszycie i powiększycie duszę Waszą, o tyle polepszycie prawa Wasze i powiększycie granice Wasze".

Wydawca: KAZIMIERZ KOWALSKI.

Redaktor odpowiedzialny: WACŁAW FILOCHOWSKI.

Druk. A. Zwierzyńskiego, Wilno. Mostowa 1.